

REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- **Józef Włodek, *Wspomnienia z lat 1944-1946. Skierniewice 1962, Ciechanowiec 2008, s. 337.***

Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu wydało trzy tomy tzw. „Pamiętników Historycznych” Józefa Włodka, które przekazał on tam, w liczbie 10 tomów o różnej objętości. Nie stanowią one jakiejś ciągłości, każdy zawiera odrębną tematykę, jak i odcinek historii. Pierwszy tom: *Dzieje zagłady ziemiaństwa polskiego południowo-zachodniej Białostoczczyzny w latach 1939-1944, Skierniewice 1985, Ciechanowiec 2005, s. 383.* Drugi tom: *Profesor Kazimierz Rogoyski. Jego życie i praca dla rolnictwa polskiego, Skierniewice 1976, Ciechanowiec 2007, s. 285* oraz tom trzeci obecnie tu prezentowany: *Wspomnienia z lat 1944-1946. Skierniewice 1962, Ciechanowiec 2008, s. 337.* Ponieważ ostatni tom tej triady tematycznie łączy się z zagadnieniami jakimi zajmuje się „Zesłaniec”, przedstawię go Czytelnikom, jest to bowiem pierwszy w naszej literaturze opis łagru w Ostaszkwie.

Autor odwiedzał nasz dom, gdy pisał te swoje wspomnienia, bowiem razem przebywali z moim Ojcem w obozie w Ostaszkwie. Pamiętam, że kiedyś powiedział - jakby wymawiając sobie: „*zamiast pisać swoją pracę doktorską, to ja piszę ten opis łagrów*”. Było to około 1960 r. Matka moja mówiła, że przyjazdy J. Włodka przypominają nastrój przybycia emisariusza w czasach przedpowstaniowych. Potem otrzymaliśmy maszynopis na przebitce, oprawiony w okładki z pierwszymi arkuszami skryptu Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, z wielkim napisem: *Hodowla bydła*, żeby nawet gdyby ktoś niepowołany wziął tę grubą księgę do ręki, miał okazję do jej odłożenia. Tekst J. Włodka był jeszcze potem przepisywany, a nawet dokonana była pewna autorska chyba przeróbka wydana w 1987 r. w tzw. „drugim obiegu” pod pseudonimem *Wincenty Briński – Polacy w łagrach radzieckich w latach 1944-1946.* Wydawnictwo to dostarczył do Czartajewa współłagiernikowi Stanisławowi Wołkowi,¹ Janusz Domański z Bielska Podlaskiego – z prośbą o pisemną opinię w celu dołączenia jej do przekazywanego do Kurii w Drohiczynie egzemplarza. Ojciec jeszcze mi podyktował tekst listu i we wrześniu 1987 r. zmarł, zaś J. Włodek zmarł w kwietniu roku 1988. Był to już schyłek komunizmu.

Tom III „Pamiętników Historycznych” był napisany przez Autora najwcześniej, jako pierwszy. Kolejność nie odgrywa tu roli, gdyż jak zaznaczyłem stanowią osobne tematy. Autor zaczyna od roku 1944, przejście frontu przez majątki Włodków. Utarczki z frontowymi oddziałami, rabunki i konfiskaty. Zaczynają się aresztowania. Doszukują się uparcie związków z Armią Krajową. Autora tych wspomnień aresztowano na podstawie oskarżenia. Przesłuchania miały charakter dziwnych pogaduszek. Wreszcie nastąpiło wysyłanie na wschód razem z innymi aresztowanymi. Po drodze był Białystok gdzie autor

¹ Na okładkach książki widnieją kopie jego dokumentów z obozu.

spotkał wielu znajomych. Po paru dniach podróży, wiodącej przez Smoleńsk i transport zatrzymał się na stacji Ostaszków.

Autor wspomnień ma zdumiewającą pamięć do nazwisk oraz niezwykle obrazowo zapamiętywał najróżniejsze sytuacje w tym ludzkim zbiorowisku. Tu warto przypomnieć, że pisanie tych wspomnień odbywało się ze zrozumiałym pośpiechem 16 lat po powrocie z łagru. Zresztą J. Włodek odwiedzał, podróżując motocyklem po Polsce, wielu współuczestników owego zesłania, przeprowadził szereg rozmów, co zapewne utrwaliło mu w pamięci różne fakty czy sytuacje. Dzięki temu w sposób obrazowy przedstawił życie tego w ogromnej przewadze męskiego zbiorowiska. Kobiet był tam tylko jeden barak. Na to życie łagru w sposób decydujący wywierały wpływ trwające przez cały czas przesłuchania i śledztwa prowadzone przez NKWD. Wśród łagierników prowadzona była działalność in-doktrynacyjna w ramach tzw. tajnego Klubu Demokratów współpracującego z komendanturą. Z drugiej strony trwały prześladowania współwięźniów, którzy byli szucmanami czy podejrzewani o współpracę z Niemcami. Dokuczano im nocami publicznie i znęcano się nad nimi bez udowadniania winy, samowolnie. Komendantura sowiecka przymykała na to oczy, dawała przyzwolenie.

Opisy ciężkiej i nieludzkiej pracy, gdy wożono drewno w zimie z lasu na saniach, które zamiast pary koni ciągnęło 12 więźniów. Obóz posiadał tylko jednego konia. Zdarzały się przypadki, że brygady wywiezione wąskotorówką musiały zimą nocować w lesie z powodu zepsucia się parowozu. Wszystkie prace i przemarsze odbywały się pod konwojem patroli z bronią, które przed podjęciem marszu uprzedzały o prawie strzelania bez ostrzeżenia w przypadku zrobienia choćby kroku w zakazanym kierunku.

W 1945 roku część więźniów z Ostaszkowa została załadowana do transportu i przewieziona za Moskwę do stacji Diagilewo koło Riazania. Nie były jasne kryteria wyboru i podziału. Tam byli zatrudnieni przy pracach polowych: sadzenie i kopanie kartofli czy uprawa i kiszenie kapusty. Były tu znacznie lepsze warunki higieniczne, łaźnia i wreszcie wymiana bielizny, mydło!

W sumie jednak cały opis J. Włodka dotyczy zachowań samych Polaków w określonej izolacji i zamknięciu, wobec których ingerencja sowieckiej komendantury nie jest wielka. Wolno im wspólnie modlić się, nie było tak jak dawniej ingerencji ideologicznej. Nikt nie kazał oddawać czci Stalinowi. Jest to zdecydowanie inna już formacja, inny komunizm. Oczywiście wspomnienia zawierają znakomity opis wielu innych bezsensownych działań sowieckich, typowych dla ich gospodarki, gdzie jednak przeważał raczej bezsens, niż ideologia. Niezwykła pamięć Autora ujawnia się też w tym, że opowiadał kolegom w obozie całą *Trylogię* H. Sienkiewicza, ku pokrzepieniu serc.

Ostatni rozdział *Ci, co zostali w rizańskim łagrze* jest siłą rzeczy niedokończony, bowiem Autor wrócił z łagru w jednym z pierwszych transportów. W jesieni 1946 r. uciekło z łagru 6 więźniów. Przywódcą był *Jacek* o przybranym nazwisku Stawski (Był to Ryszard Reiff, po reaktywowaniu w 1988 roku Związku Sybiraków jego pierwszy prezes). Dotarli pomyślnie do Polski. Uciekł również gen. Wilk-Krzyżanowski, ten sam, który w 1944 zdobył na Niemczech Wilno. Udał się on do Moskwy, gdzie w Ambasadzie Polskiej zameldował o losie 1.600 żołnierzy przetrzymywanych w łagrze. Został odesłany do łagru z powrotem. Głodówka, jaką podjęli zatrzymani tam Polacy była dla Sowietów wielkim zaskoczeniem. W lipcu 1947 roku pozostawało tam jeszcze ok. 1.000 osób.

Omawiany tom III *Pamiętników...*, jest pierwszym polskim opisem pobytu w Ostaszkwie, w dodatku wykonanym z taką dokładnością i obiektywizmem. Autor pisze: *Nie żałuję swego pobytu w łagrze, bo dał mi tak wiele doświadczenia i możliwości poznania wielkiej ilości naprawdę dzielnych, porządnym i dobrych kolegów.* Książkę przygotowali do druku Jerzy Krzyżanowski i Norbert Tomaszewski, przy konsultacji naukowej prof. Adama Dobrońskiego i dr. Adama Wołki.

Adam Wołk

- **Katarzyna Kość, *Żywi we wspomnieniach. Doświadczenia śmierci w relacjach polskich zesłańców w ZSRR (w latach 1940-1946)*, „Prace Etnologiczne” Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, tom XIX, pod redakcją naukową Antoniego Kuczyńskiego, Instytut Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Wrocław 2008, ss. 274.**

Zesłanie, rozumiane jako skierowanie skazanego na przymusowy pobyt do odległej od dotychczasowego miejsca zamieszkania miejscowości, stosowane było przez mocarstwa kolonialne od XVI wieku, choć początków takich praktyk można się dopatrywać w działaniach starożytnych Asyryjczyków. Cesarstwo rosyjskie, również stosowało tę praktykę, jako rodzaj kary pozbawienia wolności, a miejscem skazania była głównie Syberia. W Związku Radzieckim ten rodzaj sankcji karnej, jeszcze bardziej się rozpowszechnił.¹ Podstawą prawną dla zesłania, mogła być decyzja administracyjna, wyrok sądowy indywidualny lub generalny (deportacja).

Carat stosował ten rodzaj represji wobec byłych uczestników polskich powstań narodowych XIX wieku. Polacy zamieszkali na terytorium Związku Radzieckiego, również narażeni byli na ten rodzaj prześladowań. Mieściły się one we właściwym dla ustrojów totalitarnych, rozbudowanym systemie form represji, które stosowane były wobec podległej ich władzy ludności. Należy zwrócić uwagę, na skalę przymusowych przesiedleń, która znacząco zwiększyła się w okresie II wojny światowej.²

W okresie od lutego 1940 do maja 1941 roku miały miejsce cztery fale zsyłek obywateli polskich. Deportacje w głąb kraju, miały na celu represjonowanie wybranych środowisk i grup społecznych, znajdujących się na terenach wschodnich II Rzeczypospolitej, zajętych przez ZSRR we wrześniu 1939 roku. Objęły przedstawicieli czterech grup narodowościowych, jednak w większości była to ludność polska. Powroty do ojczyzny możliwe były dopiero od jesieni 1944 roku, kiedy na mocy układów, o wymianie ludności, mogli wyjechać ze Związku Radzieckiego obywatele polscy, narodowości polskiej i żydowskiej.

¹ Przesiedlenia i deportacje stanowiły jeden ze znamiennych aspektów polityki sowieckiej. W szerokim kontekście czasu i przestrzeni historycznej, warto przywołać bardzo wartościowe rozważania M. Wardzyńskiej, *Czas wielkich przemieszczeń – źródła i następstwa*, „Dzieje Najnowsze”, 1996, nr 1, s. 147-152.

² Por. S. Ciesielski, *Przymusowe wysiedlenia narodów w ZSRR*, „Dzieje Najnowsze”, 1996, nr 1, s. 201.

Wcześniej, część zesłańców wydostała się z „Nieludzkiej Ziemi”, wraz z Armią Polską. Niestety, wielu nie przeżyło trudów zesłania.

Problematyka represji wobec obywateli polskich na terenie ZSRR, w latach 1940-1946, długo nie mogła być przedmiotem pełnej i obiektywnej refleksji historycznej. Szansa na rzetelne badania, pojawiła się dopiero przed dwoma dziesięcioleciem. W okresie wcześniejszym, były one poważnie ograniczone, z powodu utrudnień w dostępie do zespołów archiwalnych, a także, z szeroko rozumianych, względów politycznych. Dla historyków emigracyjnych, poza brakiem dostępu do archiwów, przeszkodą mogły być również utrudnienia w kontaktach z żyjącymi jeszcze w PRL świadkami. Ludzie ci, nie zawsze zresztą wyrażali zgodę, na traumatyczną introspekcję, nie chcąc wracać myślami do tragedii, która była udziałem ich samych oraz ich najbliższych.

Autorka recenzowanego dzieła, Katarzyna Kość, jest etnologiem specjalizującym się, w antropologii śmierci, etnopsychologii i komunikacji międzykulturowej. Te zainteresowania naukowe, znalazły swoje odzwierciedlenie, zarówno w warstwie merytorycznej, jak i metodologicznej książki. Wybrana tematyka, została opracowana, przez osobę posiadającą odpowiednie przygotowanie teoretyczne i praktyczne, czego dowodzą wcześniejsze publikacje autorki „Żywych we wspomnieniach”.² Spodziewać się można, że recenzowana monografia, zyska zapewne rangę znaczącej pozycji, w literaturze naukowej. Wydaje się, że spełni również oczekiwania, wcale nie małej rzeszy czytelników, szeroko rozumianej literatury związanej z tematyką martyrologiczną, odnoszącą się do wydarzeń okresu II wojny światowej.

Autorka podjęła się opracowania zagadnień oryginalnych, a przez to niełatwych merytorycznie i metodologicznie. Za zaletę można uznać już samo sformułowanie tematu, które kładzie nacisk na badania postaw i zachowań ludzkich. Przyjęte ramy czasowe pracy nie budzą zastrzeżeń. Na osnovę książki składa się pięć rozdziałów o konstrukcji chronologiczno-problemowej. Zostały one poprzedzone słowem wstępnym, a zwieńczone syntetyzującym zakończeniem. Na uwagę zasługują słowniczki występujące w pracy: skrótów oraz rusycyzmów i zwrotów potocznych. Przygotowanie ich przez Autorkę stanowi znaczne ułatwienie dla czytelnika. Na końcu recenzowanej pracy znajduje się wykaz źródeł i opracowań oraz streszczenie w języku angielskim. Wydaje się, iż zabrakło indeksu nazw miejscowości, szczególnie, że zakres przestrzenny monografii obejmuje całość terytorium ZSRR.

Obszerny *Wstęp*, zawiera szczegółowe wyjaśnienie tematu oraz omówienie stanu dotychczasowych badań. Omówiona tutaj została również charakterystyka relacji zesłańczych oraz opis metod pracy, z tymi – podstawowymi dla opracowania – źródłami. Należy tutaj podkreślić ogrom pracy, jaki Autorka włożyła w zebranie oraz analizę, wielkiej liczby – w znacznej mierze niepublikowanych – wspomnień, zapisów wywiadów i kwestionariuszy ankiet. Zostały one zgromadzone w zasobach: Archiwum Wschodniego Ośrodka „KARTA” w Warszawie, Archiwum Naukowego Związku Sybiraków w Kielcach, Pracowni Dokumentacji i Informacji Naukowej oraz Archiwum Naukowego Muzeum Niepodle-

² Zob. Wykaz publikacji K. Kość zamieszczony w Internecie: <http://nauka-polska.pl/dhtml/raporty/ludzieNauki?rtype=opis&objectId=203407&lang=pl>, stan na 23 czerwca 2009 roku.

głości. Szczególne znaczenie ma wykorzystanie niepublikowanych relacji i wspomnień, przechowywanych w zbiorach Archiwum Naukowego Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Poza relacjami, Autorka uwzględniła również źródła przechowywane w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, a szczególnie Zespół Związek Patriotów Polskich. Kończąc omawianie bazy materiałowo-źródłowej, należy zwrócić uwagę na wykorzystanie w recenzowanej publikacji opracowań i relacji zesłańców, zamieszczanych na łamach czasopism: „Zesłaniec”, „Sybirak”, „Wrocławskie Studia Wschodnie”, „Karta” i „My Sybiracy”. K. Kość dowiodła ponadto, że jest doskonale zorientowana w literaturze przedmiotu, co znalazło swój wyraz w liczącym ponad dwieście tytułów wykazie opracowań. Zawarte zostały w nim zarówno prace wybitnych historyków (m.in. S. Ciesielskiego, A. Głowackiego, G. Hryciuka, E. Kowalskiej, A. Kuczyńskiego i P. Żaronia), jak i przedstawiciele innych specjalności naukowych (np. M. Eliadego, E. Nowickiej, F. M. Rosińskiego, L. V. Thomasa i J. Tischnera).

W rozdziale pierwszym, Autorka dokonała charakterystyki procesu deportacji Polaków do ZSRR, opierając się na literaturze przedmiotu, którą podała krytycznej analizie i ocenie. Istotnym wkładem do dotychczasowego stanu badań, może być tutaj podjęta próba, dotycząca weryfikacji dotychczasowych ustaleń historyków, dotyczących ustalenia najbardziej zbliżonej do faktycznej, liczby osób, które deportowano. Praca Autorki polegała przede wszystkim na porównaniu obrazu masowych wywoźek, przedstawionego we wspomnieniach i relacjach zesłańców, z tym, jaki został zawarty w instrukcjach, raportach i sprawozdaniach, sporządzonych na potrzeby administracji sowieckiej.

W rozdziale drugim, który objętościowo dwukrotnie przewyższa poprzedni, opisane zostało życie codzienne zesłańców w kontekście szeroko pojmowanej problematyki sytuacji zdrowotnej w tym lecnicztwa. Autorka zwróciła uwagę na ambiwalencję postaw i zachowań deportowanej ludności wobec osób chorych i chorób jako takich. Przyczyn rzadkości występowania postaw altruistycznych, upatrywała w bardzo trudnych warunkach życia zesłanych Polaków. Deportowani przebywali w ekstremalnych warunkach bytowych, nie tylko w sferze materialnej, ale również w zakresie zapewnienia elementarnego psychicznego bezpieczeństwa.

W rozdziale trzecim poruszony został wpływ życia religijnego na przetrwanie na „Nieludzkiej Ziemi”. Autorka udowodniła, że wiara i religijność wyróżniały Polaków na tle innych grup narodowościowych, znajdujących się w zbliżonym położeniu. Starła się ponadto wykazać, jak wielką rolę odgrywało życie wewnętrzne i jego zewnętrzne oznaki w sytuacjach zagrożenia życia. Religijność stanowiła, bowiem znaczącą podporę psychiczną a także przyczyniała się do pogłębienia konsolidacji narodowej zesłańców.

Przymusowy pobyt w ZSRR był szczególnie niebezpieczny dla dzieci i młodzieży. Młodzi Polacy, nie mając jeszcze w pełni ukształtowanej świadomości kulturowej, w tym religijnej, bardziej niż osoby dorosłe, byli narażeni na skutki procesów ateizacji i rusyfikacji. Zagrożenie to powodowało, iż rodziny stawały nierzadko przed dylematem: posłać dziecko do zideologizowanej szkoły, gdzie będzie miało zapewnioną podstawową opiekę i wyżywienie, czy skazać je na analfabetyzm i pracę – nierzadko ponad siły. Szczęśliwie, indoktrynacja zazwyczaj nie osiągała zamierzonych celów, najprawdopodobniej ze względu na swój prymitywizm formalny. Czasem w szkołach, młodzi Polacy byli dyskryminowani

ze względu na narodowość, co jednak przyczyniało się do szybszego dojrzewania w zakresie uświadomienia narodowego a zarazem społecznego.

Rozdział czwarty recenzowanej pracy, poświęciła Autorka omówieniu stosunku zesłańców do śmierci i grzebania zmarłych. Podkreślić należy, że zjawisko śmierci, było w opisywanych warunkach powszechne. Została ona sprowadzona do faktu biologicznego, pozbawiona zakorzenionego w tradycji, społeczno-kulturowego fenomenu, który wyraża się w rytuałach i obrzędach, mających znaczenie jawne i ukryte. Deportowani Polacy starali się na miarę swoich możliwości, zachować zgodność z tradycją i zwyczajami, nie ulegając przy tym panującej dookoła areligijnej atmosferze. Obrzędowość pogrzebowa była z reguły bardzo skromna, w stosunku do tej, która odbywała się w normalnych warunkach. Wielu zesłańców nadzieje na przeżycie wiązało z wiarą. Religia, bowiem rozładowuje napięcia psychologiczno-egzystencjalne, które wiążą się z doświadczaniem śmierci. Przywiązanie do tradycji i religii pozwalało łatwiej znosić trudy codzienności, dzięki czemu dawało większe szanse na przetrwanie wywózki. Autorka utrzymuje, że symboliczne i rytualne gesty religijne, w warunkach zesłania, pozwalały zachować resztki poczucia godności, sensu życia i człowieczeństwa w ogóle.

Szczególną uwagę zwracają wyjątkowo dramatyczne opisy zgonów w trakcie transportu. Sposoby postępowania ze zwłokami, mogą być ilustracją stosunku władzy sowieckiej do człowieka jako jednostki. Przykłady zacytowane w pracy niezbicie dowodzą, że w systemie radzieckim, wartość osoby ludzkiej bardzo często była postrzegana jedynie w kategoriach czysto utylitarnych.

Ostatni rozdział omawianej monografii, jest poświęcony końcowemu etapowi zsyłki, czyli repatriacji. Więcej miejsca poświęcono w nim jednak, sprawom adaptacji do nowych warunków osób powracających ze Wschodu. Szczególnie istotne wydają się ustalenia Autorki, dotyczące długofalowych skutków obcowania ze śmiercią. Konsekwencje urazów bardzo negatywnie odbiły się na zdrowiu psychicznym i fizycznym byłych zesłańców, przyczyniając się do szeregu zaburzeń. Urazy związane z dehumanizującymi przeżyciami, prowadziły nie tylko do długotrwałych i trudnych w leczeniu schorzeń, a niejednokrotnie nawet do śmierci biologicznej.

Układ problemowy książki jest przejrzysty. Do licznych jej zalet można zaliczyć zachowanie właściwych proporcji w całokształcie omawianych zagadnień. Autorce, mimo operowania bardzo rozbudowaną bazą materiałowo-źródłową, udało się uniknąć przeładowania cytatai, jakie czasami obserwujemy w pracach opartych na relacjach wspomnieniowych. Atutem jest także jasny, bardzo komunikatywny styl. Pojawiające się drobne błędy literowe są bardzo rzadkie. W niczym jednak nie umniejszają one pozytywnych stron recenzowanej monografii, której największym atutem jest interdyscyplinarne podejście badawcze, łączące dorobek historii, antropologii kulturowej, socjologii, psychologii, a nawet psychiatrii.

Praca K. Kość wprowadza do obiegu naukowego nowe informacje źródłowe a także ciekawe interpretacje faktów historycznych. Może być przykładem umiejętnego połączenia rzetelności warsztatowej ze zrozumieniem symbolicznego znaczenia, jakie ma dla współczesnych Polaków, pamięć o tragicznych wydarzeniach sprzed ponad półwiecza. Ustalenia zawarte w *Żywych we wspomnieniach*, stanowią ważne dokonanie w badaniach nad postawami i zachowaniami społecznymi ludności polskiej zesłanej do ZSRR w latach 1940-1946.

- **Anna Kubajak, *Sybir i Syberia w dziejach Narodu Polskiego*, Krzeszowice 2008, s. 120; A. Kubajak, *Kresy i Sybir. Losy polskich dzieci*, Krzeszowice 2009, s. 132.**

Dwa piękne albumy autorstwa Anny Kubajak przenoszą nas – Polaków w czasy odległe, sięgające XVI wieku, a jednocześnie bliskie nam i współczesne wieku XX. Szerokie opisy i doskonałe zdjęcia przybliżają katorżnicze drogi naszych dziadów, zsyłanych carskimi dekretemi za „nieprawomyślność” czyli za myślenie po polsku, za wiarę, patriotyzm i udział w walkach o niepodległość oraz w powstaniach.

Nasi przodkowie, poczynając od jeńców z wojsk Stefana Batorego – króla Polski, co odnotowały kroniki wojenne z roku 1582, poprzez konfederatów barskich (1768), uczestników insurekcji kościuszkowskiej (1794), powstania listopadowego (1830) i powstania styczniowego (1863) podążający pieszo i słynnymi „kibitkami” na syberyjską katorgę, co tak wiernie utrwalił artysta-malarz Aleksander Sochaczewski (pokazany przez autorkę w wydanym albumie) są opisani w tym wydawnictwie.

Wśród nich znalazł się w roku 1864, po upadku powstania styczniowego, Józef Kalinowski, oficer – minister wojny Litwy, katorżnik z Usola k. Irkucka na Syberii. Długa, ciężka i zawiła była jego droga prowadząca do życia zakonnego, gdzie przyjął imię Rafała. Beatyfikowany i kanonizowany przez papieża Jana Pawła II jest patronem zesłańców z Golgoty Wschodu, patronem odradzającego się kościoła na Wschodzie.

Bardzo ważną pozycję w tym wydawnictwie zajmuje polska myśl zesłańców, krzewicieli zachodniej kultury przenoszonej do ludów dalekiej Syberii. Kolejną ważną pozycję stanowi młodzież, poczynając od Filaretów i Filomatów, dzielnych Orłąt Lwowskich z 1918 roku, kończąc na młodzieży końca XX wieku, której syberyjskie losy znajdują swoje miejsce w albumie. To w okresie czterech kolejnych deportacji w latach 1940-1941 polskie dzieci poznały syberyjskie szlaki, głód i poniewierkę poddani stalinowskim represjom. A potem dzięki gen. W. Andersowi część z nich opuściła ten „dom niewoli” i znalazła się w Afryce i Nowej Zelandii gdzie do dzisiaj nieliczni z nich mieszkają a ich potomkowie tworzą polską diasporę w Australii, Argentynie, Stanach Zjednoczonych czy w Południowej Afryce.

Uważam, że w obecnych czasach stałego pośpiechu i braku zainteresowania historią, czasach biznesu i „złotego cielca” – pieniędzy, nawet pobieżne przeczytanie tych dwóch pozycji umożliwi wchłonięcie nie tylko szerokiej wiedzy historycznej ale obudzi drzemiące poczucie dumy narodowej, patriotyzmu, obowiązku w stosunku do Ojczyzny i pogłębi bardzo splotone pojęcie wiary i praktyk religijnych. Rekomenduję też te książki dla bibliotek szkolnych bowiem ich wartość poznawcza oraz popularyzatorska jest na pewno ogromna i może zachęcić uczniów do sięgnięcia po książki przedstawiające szerokie spektrum stosunków polsko-syberyjskich. Serdecznie dziękuję Autorce za podjęty trud i wspaniałe albumy.

Zofia Helwing

- **Tadeusz Brzeziński, *Służba Zdrowia Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie 1939-1946*. „Biblioteka Zesłańca” t. 20, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Wrocław 2008, s. 264 + album rycin.**

Nieliczne już środowisko byłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie z wielką radością i wdzięcznością dla Autora prof. dr hab. n. med. płk. Tadeusza Brzezińskiego przyjęło ukazanie się tej niezwykle cennej monografii, dotyczącej zaniedbanej dotąd przez historyków ostatniej wojny a niezwykle ważnej dziedziny dziejów Służby Zdrowia naszych Sił Zbrojnych, walczących na wszystkich frontach europejskich i w Afryce.

Omawiana monografia jest owocem wnikliwych wieloletnich poszukiwań i studiów archiwalnych w kraju i zagranicą niezwykle doświadczonego i mającego ogromny dorobek w zakresie historii nauk medycznych badacza, jakim jest prof. płk. T. Brzeziński, członek honorowy kilku towarzystw naukowych krajowych i zagranicznych. Studia takie były niezbędne, ponieważ ilość i jakość dotychczasowych artykułów i wspomnieniowych książek lekarzy i sanitariuszy, którzy byli uczestnikami i bohaterami tych wydarzeń, dotyczących na ogół różnych etapów szlaku bojowego 2. Korpusu, trudno uważać za wystarczającą. Ich efektem jest wyczerpująca monografia, obejmująca całokształt dziejów naszej służby zdrowia w polskich formacjach wojskowych na obczyźnie od jej początków we Francji, Wielkiej Brytanii i na Środkowym Wschodzie, przez Armię Polską w ZSRR, po działania bojowe 2. Korpusu we Włoszech oraz 1. Dywizji Pancerniej i Samodzielnej Brygady Spadochronowej w Europie Zachodniej. Należy przy tym podkreślić, że czytelnik znajdzie w omawianej książce wiele zupełnie nieznanych dotąd a istotnych szczegółów, dotyczących nie tylko służby zdrowia. Nic w tym dziwnego, jeżeli zważymy, że Autor jest wyższym oficerem, współorganizatorem i b. rektorem Wojskowej Akademii Medycznej im. gen. Bolesława Szareckiego, b. szefa służby zdrowia i naczelnego chirurga 2. Korpusu.

Piszący te słowa, który wskutek osłabienia po pobycie w sowieckim więzieniu przebywał kolejno w oddziale polskim wojskowego szpitala radzieckiego w Buzuluğu, a następnie w Polskim Szpitalu Wojskowym w Rehovot (Palestyna), dopiero z książki prof. Brzezińskiego dowiedział się szczegółów o organizacji służby zdrowia na tych etapach dziejów Armii Polskiej na Wschodzie i 2. Korpusu Polskiego.

Podobnie polsko-włoska grupa działaczy w Casamassima koło Bari, pragnąca upamiętnić funkcjonowanie w tym miasteczku w okresie 1944-46 największego i najlepiej wyposażonego naszego bazowego szpitala wojennego we Włoszech na 1200 łóżek i pobyt oddziałów polskich w Pulii, głównie dzięki szczegółowym informacjom zawartym w omawianej książce mogła przystąpić do przygotowania projektowanego muzeum i publikacji na ten temat. Warto dodać, że grupa ta, dzięki prof. T. Brzezińskiemu zyskała wsparcie Jego macierzystej Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie a za jej pośrednictwem również współpracującego z nią Wydziału Medycznego Uniwersytetu w Bari. Nie bez znaczenia jest fakt, że w okresie powojennym profesorem tej uczelni w Szczecinie był wybitny chirurg prof. Tadeusz Sokołowski, który pracując pod ko-

niec wojny w szpitalu w Casamassima zapisał się w życzliwej pamięci naszych rannych żołnierzy i miejscowej ludności. Warto na marginesie dodać, że tej niezwyklej postaci poświęcił swoją pracę doktorską syn prof. Brzezińskiego Witold, a staraniem Profesora w „Suplemencie” Archiwum Historii i Filozofii Medycyny opublikowano autobiografię prof. Tadeusza Sokołowskiego.

Niezwykle interesujące i cenne są nieznane dotąd zestawienia, podsumowujące liczby rannych w akcjach bojowych naszego 2. Korpusu podczas kampanii włoskiej i ich porównanie ze stratami oddziałów brytyjskich. Okazuje się, że w 1944 r. wynosiła ona na tysiąc żołnierzy w naszym Korpusie 169 zaś u Brytyjczyków 23. Jeżeli chodzi o analogiczne liczby ofiar nieszczęśliwych wypadków (głównie samochodowych) to w naszym Korpusie wynosiła ona ponad 69 a w korpusach brytyjskich ok. 47 na 1000 żołnierzy. Natomiast znacznie niższe były w naszym Korpusie w porównaniu z 8. Armią Brytyjską wskaźniki zachorowalności na choroby zakaźne przewodu pokarmowego – czerwonkę i żółtaczkę zakaźną. Dla oddziałów polskich wynosiły one odpowiednio 5,2 i 4,8 promili a dla brytyjskich – 11,3 i 22 promile. Zdaniem prof. Brzezińskiego było to spowodowane doświadczeniem naszych lekarzy podczas trudnych warunków zdrowotnych po ewakuacji z ZSRR na Środkowym Wschodzie oraz odmienne zwyczaje żywieniowe.

Jeżeli chodzi o straty na froncie, mimo woli przychodzi na myśl opinia absolwenta znanego brytyjskiego Ośrodka Wyszkoenia Broni Pancernej w egipskim Abbasya, oficera Pułku 6. Pancernego Dzieci Lwowskich Bohdana Tymienieckiego. W swej świetnej wspomnieniowej książce pt. *Na imię jej było Lily* zwrócił on uwagę na zupełnie odmienne zachowanie się polskich i brytyjskich oddziałów piechoty w podczas krótkich przerw w działaniach ofensywnych. O ile nasi żołnierze (z wyjątkiem wszechstronnie przeszkolonych komandosów) kryli się przed ogniem artylerii w zabudowaniach lub pod zaroślami i drzewami, Brytyjczycy, zgodnie z zasadami ich wyszkolenia, odpoczywali w pozycji leżącej, okopując się saperkami, co chroniło ich przed odłamkami nawet blisko wybuchających pocisków.

Z innych interesujących informacji, zamieszczonych w omawianej książce, szczególnie cenne są dane, dotyczące działania służby zdrowia 2. Korpusu podczas walk w Apeninie Emiliańskim jesienią 1944 r., które są najmniej znanym okresem kampanii włoskiej. Wskutek braku wiarygodnych informacji, w opisach tych działań w bardzo trudnym górskim terenie i fatalnych warunkach atmosferycznych jest wiele sprzeczności, dotyczących na przykład liczby zabitych naszych żołnierzy. O ile gen. Władysław Anders w swych wspomnieniach *Bez ostatniego rozdziału* ocenia straty naszego Korpusu w Apeninie na 42 oficerów i 627 zabitych, to wg danych uzyskanych przez prof. Brzezińskiego liczba ta jest znacznie mniejsza i wynosi 276 poległych i zmarłych z ran. Można przypuszczać, że jedną z przyczyn tych niezgodności jest wielka ilość ofiar wypadków drogowych, którą płk Stanisław Gliwicz, autor pionierskiego w naszej literaturze syntetycznego opracowania z 1960 r. zatytułowanego *Udział 2. Korpusu w kampanii włoskiej na tle działań Sprzymierzonych*, ocenia na 587, w tym 61 zabitych.

Można by przytoczyć jeszcze wiele innych unikatowych informacji na temat działalności służby zdrowia we wszystkich polskich formacjach, walczących u boku naszych aliantów na Zachodzie, zawartych w tej niezwykle wartościowej książce prof. T. Brzezińskiego. Nie ulega wątpliwości, że spotka się ona z ogromnym zainteresowaniem wszystkich, zajmujących się i zainteresowa-

nych dziejami nie tylko 2. Korpusu Polskiego, ale i innych jednostek polskich, biorących udział w walkach na wszystkich zachodnio i południowo-europejskich frontach drugiej wojny światowej.

Niepokój budzi fakt, że ta niezwykle wartościowa monografia, wydana staraniem redaktora naczelnego serii „Biblioteka Zesłańca” we współpracy z Ośrodkiem Badań Wschodnich Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego, nie jest dostępna w księgarniach a można ją jedynie zamawiać u wydawcy czyli w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym we Wrocławiu. Dlatego piszący te słowa dowiedział się o jej wydaniu przypadkowo, dzięki informacji jednego z członków Komitetu Redakcyjnego „Biblioteki Zesłańca”, tej wielce zasłużonej oficyny wydawniczej podejmującej od ponad 15 lat problematykę stosunków polsko-sowieckich w okresie drugiej wojny światowej oraz szerokich kontekstów dotyczących związków polsko-syberyjskich. Oby ta krótka recenzja przyczyniła się do spopularyzowania omawianej bardzo cennej książki prof. dr hab. płk. Tadeusza Brzezińskiego w szerokich kołach osób zainteresowanych rzetelną wiedzą o dziejach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

*Prof. dr hab. Wojciech Narewski, członek PAU;
b. żołnierz 2. Korpusu Polskiego*

- **Jan Kanas, *Podolskie korzenie*, Wydawnictwo „Norbertinum”, Lublin 2002, ss. 242, il. na wkładce po s. 64, mapy i plany w tekście**

Pośród piśmiennictwa o polskiej martyrologii na Kresach wschodnich w latach II wojny światowej, opiniowana recenzyjnie książka, zajmuje szczególnie miejsce, jako świadectwo ludobójstwa Polaków wznieconego przez ideowy poryw Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), który kontynuowała od 1942 r. Ukraińska Powstańcza Armia (UPA) i związane z nią struktury jak Służba Bezpieczeństwa (SB) i Samoobronne Kuszczowe Widdiły (SKW). Ale nie tylko. Miejsce z jednej strony określone przez autorską dedykację, gdzie czytamy: „Pisanie moje traktuję jako hołd złożony Rodakom, którzy ponieśli śmierć męczeńską jedynie dlatego, że byli Polakami, a także tym Ukraińcom, którzy nieśli pomoc moim Ziomkom i za to musieli zginąć”.

Z drugiej, przez filozoficzną wypowiedź pt. *Cień nie osądzonych zbrodni*, pióra o. prof. dr hab. Mieczysława Alberta Krąpca (1921-2008), który wprowadza do narracji, gdy pisze: „to co wydarzyło się blisko 60 lat temu na Kresach, nie zostało nigdy przez światową opinię publiczną ani zauważone, ani potępione. A przecież szalał tam straszliwy terror na masową skalę. Trudno by znaleźć w historii ludzkości takiego nagromadzenia potwornych zbrodni. One porażają zarówno rozmiarami, jak i sposobami popełnienia. Dobrze, że obecnie zaczynają ukazywać się książki dokumentujące te wydarzenia. Pokazują one – a książka *Podolskie korzenie* czyni to w sposób niezwykle trafny – jak doszło do tego, że społeczność kresowa, zgodnie i pokojowo od lat współżyjąca, podzieliła się na dwie grupy: zbrodniarzy i ofiary. Pochodzę spod Zbaraża, z okolic położonych blisko tych opisywanych przez Jana Kanasa. Rzeczywiście z Rusinami, bo tak ich nazywaliśmy, mieszkaliśmy jak w rodzinie. Uznawaliśmy ich święta i odwiedzaliśmy ich

w domach, podobnie jak oni nas [...] Zażyłość była tak duża, że gdy już zaczęły się rzezie, w niektórych polskich wsiach ludzie wbrew faktom, do końca nie wierzyli, że może im grozić coś złego ze strony sąsiadów. [...] Ten straszny terror, który dotknął niewinną ludność polską na dawnych Kresach Rzeczypospolitej, nie został nigdy potępiony, a zatem w pewnym sensie uzyskał cichą akceptację. Zbrodniarze do dziś nie przyznają się do winy, a świat ich nie potępia. Później terroryzm przenosił się z miejsca na miejsce, atakował i mordował, na ogół bezkarnie, w imię różnych obłąkańczych wizji.”

O. prof. M.A. Krąpiec przez pięć kadencji Rektor KUL i współtwórca Lubelskiej Szkoły Filozoficznej (tomizm), w tej osobistej wypowiedzi świadka, zakwalifikował zbrodnię ludobójstwa Polaków jako terroryzm i jest to ważne stwierdzenie, dodajmy, udokumentowane w narracji tej szczególnej biografii. Skłania to do kilku jeszcze uwag wprowadzających do tej prezentacji.

W badaniach uprawianych przez nauki humanistyczne, istnieje szczególne zapotrzebowanie na opracowania biograficzne, w tym na książki charakteryzujące się oglądem postaci w jej interpersonalnych powiązaniach, na tle życia społecznego środowiska, a zarazem życia politycznego na jego peryferiach. Tego rodzaju biografie umożliwiają poznanie wręcz analizę socjo-historyczną opisywanych wydarzeń w nich rozpoznanie ludzkich postaw i zachowań, ukazanie wzajemnych uwarunkowań – jednym słowem, odtwarzanie więzi społecznych w całej ich złożoności.

W biografii osobista wypowiedź jest jednocześnie świadectwem i wyznaniem. Dotykamy w tym miejscu pojęcia „literatury dokumentu osobistego”, które zastępuje we współczesnych badaniach dawniejsze określenia, jak „materiały biograficzne”, „pisma osobiste”, „dokumenty pamiętnikarskie”, etc., kiedy organizowano konkursy na pamiętniki, poczynając od prekursorskich inicjatyw Floriana Znanięckiego i Ludwika Krzywickiego. Wspomniane pojęcie „dokumentu osobistego” dodajmy, literackiego, wynika nie tylko z podmiotowości jego treści, która jako relacja, nie wymaga żadnych dodatkowych wyjaśnień.

Oto w omawianej książce obok indywidualnej wypowiedzi autorskiej, mamy część zatytułowaną „Świadkowie” (s. 163-208), gdzie podano 16 tekstów autorów, dziś zamieszkałych w 9 miejscowościach na Dolnym Śląsku, gdzie osiedli ekspatriowani Łozowianie po II wojnie. Są to relacje bezpośrednich świadków zabicia w nocy 29 grudnia 1944 r. w Łozowej 108 mieszkańców, Ich nazwiska, wiek, stan i narodowość podał Autor w Aneksie nr 1, na s. 227-229. Świadkowie składali już pierwsze relacje zaraz po napadzie w 1944 r., inni w różnych latach powojennych, przy czym są to wypowiedzi osób oczywiście dorosłych, jak i wtedy dzieci. Te ostatnie cechuje szczególna wierność w opisie faktów.

Inną cechą dokumentu osobistego jest niemal interdyscyplinarny jego charakter, przez wyraźnie zaznaczone w narracji związki z psychologią i socjologią, toponomastyką i topografią środowiska, etnografią i etnologią, bowiem opowiadanie historii własnego życia, jest równoczesne z interpretowaniem wydarzeń biograficznych i społeczno-gospodarczych. Autor opowiadając o sobie i definiując samego siebie, przywołuje obrazy z przeszłości – wywołuje z pamięci i odtwarza w czasie i przestrzeni. W takich okolicznościach zarysowuje się jego tożsamość, oraz jego relacja jednostki do społeczności. A że wzrasta na kolejnych kartach tworzonego dokumentu, to jego tożsamość nabiera charakteru narracyjnego. Inaczej mówiąc, czyta się...

Ten „dokument osobisty” przynosi pewien zasób spostrzeżeń dotyczących konkretnych zjawisk i procesów zachodzących w polskiej wsi kresowej w pierwszej połowie XX wieku. Dostarcza materiału faktograficznego do ich naukowej weryfikacji, do zrozumienia procesu psycho-społecznego zachodzącego w społecznościach, polskiej i ukraińskiej, a ściślej, w indywidualnych osobowościach, motywach i działaniach, gdy sąsiad ukraiński, a bywało i krewny, uczestniczył w zbrodni, zabijał bez różnicy płci i wieku, zadając śmierć z wyszukany okrucieństwem.

Opowiadanie o tych faktach powoduje zapytanie recenzenta o tzw. współczynnik intencyjny, albo inaczej i prościej – dlaczego Autor sięgnął po pióro? Odpowiedź zapoczątkował dając na karcie przedtytułowej przywołaną już dedykację. Ale po s. 209 dał obszerną motywację w części „Od Autora”, aż do s. 220, co pozwala na spostrzeżenie, że opowiada o faktach, bo uważa je za ważne, na swój sposób niezwykle, szczególnie reprezentatywne dla polskiego procesu dziejowego lat II wojny na Kresach, także po ustaleniu granicy na Sanie i Bugu oraz „repatriacji” Polaków ze Wschodu. Autor zamierzył ocalić wiedzę o pewnym zespole faktów dotyczących jego rodzinnej wsi Łozowa. Miał ku temu powód osobisty o szczególnej doniosłości, bowiem w napadzie bandy „Burlaka” na Łozową w nocy 28/29 grudnia 1944 r. stracił matkę, dwie siostry i troje siostrzeńców w wieku 15, 5 i 3 lat, kiedy on wcielony do Wojska Polskiego, jak i innych blisko stu Łozowian, musiał odejść z rodzinnego domu. Fakt to poboczny, ale charakteryzujący tę zbrodnię ludobójstwa, wszak wieś pozbawiona znacznej liczby dorosłych mężczyzn, była łatwym łupem dla bandytów.

Autor zachowuje postawę świadka – uczestnika, spełnia misję przekazania swojego świadectwa o zagładzie polskości na Wschodzie, następnym już pokoleniom. Jego wypowiedź głęboko zakorzeniona w tradycji, wydobywa na kanwie wątku osobistego (rodzinnego), obraz życia zbiorowego polskiej społeczności kresowej, poczynając od stosunków wewnątrz rodzinnych, poprzez wieś i jej położenie, po elementy styczności z wojewódzkim Tarnopolem. Wszak to tylko 7 km do miasta i niewiele więcej do historycznego Zbaraża.

Warto wspomnieć, że materia poznania w tej narracji nie wywołuje skrajnych emocji, pomimo opisu przez pryzmat codziennego życia ludzi, największej w naszych dziejach zbrodni ludobójstwa Polaków w ich domu...Przejdźmy do bardziej szczegółowej opinii.

Konwencja książki jest nad wyraz prosta, bowiem podstawowy pion konstrukcji narracji stanowi początkowo sekwencja życiorysu w częściach: *Krótkie dzieciństwo*, (s. 11-22), *Krajobrazy młodości*, (s. 23-50), by potem zapoczątkowany został porządek chronologiczno-rzeczowy, od Łozowej w *okresie I wojny światowej*, (s. 51-56), poprzez *Dwudziestolecie międzywojenne*, (s. 57-96), a dalej *Początek końca*, (s. 97-102), *I okupacja sowiecka*, (s. 103-118), *Okupacja niemiecka*, (s. 119-124), *Kwestia polsko-ukraińska*, (s. 125-132), „*Wyzwoleni*” *po raz trzeci*, (s. 133-138), *Mord w Łozowej*, (s. 139-150), *Exodus*, (s.151-162), oraz wspomniane już uprzednio części *Świadkowie* i *Od Autora*. Całość zamykają dwa aneksy, (s. 221-237), które bliżej potem omówimy.

Ten właśnie układ książki spowodował wstępne uwagi, bowiem wątek biograficzny jest w tym przypadku pretekstem do stworzenia „dokumentu osobistego”, który w istocie jest niemal monografią jednej, polskiej wsi kresowej w ostatnich latach jej istnienia i jej bezpowrotnej zagłady, a zarazem świadectwem pamięci zbiorowej o ziemi rodzinnej, ziemi ojczystej... Autor to świadectwo w sposób wyjątkowy udokumentował treścią Aneksów, bowiem w I, (s. 221-231)

dał wykazy Łozowian: „służących w armii austriackiej, poległych w czasie I wojny światowej na froncie rosyjskim”: 9 nazwisk, a przy wszystkich odniesienia do krewnych; ojciec, brat, wujek. Dalsza lista to 4 Łozowian, „poległych na froncie włoskim”, z podobnym dodaniem informacji o więzi krwi. I tak już we wszystkich dalszych wykazach. Następna lista to 44 Łozowian „walczących w kampanii wrześniowej”, spośród których 2 zaginęło bez wieści, 13 znalazło się „w niewoli niemieckiej”, 5 „w niewoli sowieckiej”.

Kolejny wykaz to „Łozowianie wcieleni do Ludowego Wojska Polskiego” w liczbie 92. W tym szeregu 20 poległo: w tym tylko kilku było starszych z roczników 1901-1908, ale ponad połowa to roczniki 1917-1925. Na *froncie zachodnim* w Polskich Siłach Zbrojnych znalazło się 7 Łozowian i wszyscy przeżyli.

„Wykaz mieszkańców wsi Łozowa zamordowanych i zmarłych w następstwie odniesionych ran otrzymanych w czasie napadu UPA w dniu 28/29 grudnia 1944 r.”, zajmuje s. 227-229 i obejmuje 108 nazwisk. Przy wszystkich nazwiskach podany jest wiek ofiar i trudno o bardziej przekonujący dowód o skali terroru, jeżeli Pawełek Makuch miał pół roku, a Maria Gajowska lat sto. Autor ten wykaz ułożył w zestawienie na s. 331 podając: do lat 17, 22 ofiary, w tym 10 mężczyzn i 12 kobiet, od lat 18 do 30, zabitych 15, w tym 4 mężczyzn, a kobiet 11, w przedziale wieku od 31 do 50 lat, 30 ofiar, w tym 11 mężczyzn i 19 kobiet oraz powyżej 50 lat to 41 ofiar, 17 mężczyzn i 24 kobiety. Czyli na 108 ofiar, aż 66 stanowiły kobiety. Swoistym uzupełnieniem tego obrazu zbrodni, są podane na s. 230-231 informacje o ofiarach w 3 wioskach tej gminy, a to w Kurnikach Szlacheckich zamordowano 12 Polaków, 8 Ukraińców i 4 Rosjan – byli to jeńcy zbiegli z niewoli niemieckiej i zatrudnieni u miejscowych gospodarzy. W Stechnikowcach zabito 7 Polaków i 3 Ukraińców, i w Szlachcińcach 3 Ukraińców. Łącznie z Łozową zginęło 145 osób, w tym 114 Polaków. Dodajmy, że z tej ogólnej liczby tylko 2 osoby zginęły w 1941 r. Pozostali w większości w napadzie na Łozową, zaś inni w styczniu i lutym 1945 r., co wskazuje na intensywność akcji terrorystycznej i jej stłumienie przez władze sowieckie, przy równoczesnym zapoczątkowaniu wysiedlania Polaków z ziem kresowych. Powróćmy do bliższej charakterystyki treści.

Każdy z kolejnych wymienionych wyżej „rozdziałów” został przez Autora podzielony na mniejsze sekwencje, które tworzą bardzo uporządkowane wątki narracji pełne szczegółów o rozmaitych fragmentach krajobrazu rodzinno-kulturowego, w którym wzrastał. Wierność pamięci, miejscami pobliska kliszy fotograficznej, powoduje czytelnicze zainteresowanie, nie mówiąc o zakresie poznania tamtejszej rzeczywistości. Odtwarza ją tak już podtytuł pierwszego rozdziału „Iwan – też imię” z opisem okoliczności swojego urodzenia w 1924 r., pośrodku śnieżnej zimy i sytuacji, w której „babka” przyjmująca poród porodziła, by noworodka spieszenie ochrzcić. Miejscowy ksiądz, proboszcz Trembecki, był złożony chorobą w szpitalu we Lwowie. Ojciec zamierzał jechać do Tarnopola, ale „babka” doradziła, że bliżej jest cerkiew w Szlachcińcach, tylko 2 km. Tu chrztu udzielił szlachcinniecki proboszcz Iwan Malicki, i dał chłopcu własne imię, Iwan. Dodać trzeba, że od lat 60-tych XIX wieku w łacińskiej metropolii lwowskiej, na terenie której były cerkwie grecko-katolickie, obowiązywała „Concordia” o równoprawności udzielanych sakramentów świętych w obydwu obrządkach, zatwierdzona przez właściwą dykasterię Stolicy Apostolskiej. Jest to szczegół ważny dla charakterystyki wzajemnych stosunków społeczności polskiej i ruskiej – ukraińskiej. Ta druga nazwa dopiero pod okupacją sowiecką od 1939 r. została urzędowo narzucona, by termin „ruski” oddzielić

od „rosyjski”, na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej. Wyznanie wiary miejscowych nie różniło, choć skądinąd wiadomo, że wyznanie jest istotnym składnikiem tożsamości i określania przynależności narodowej.

Powrócili z cerkwi, położnica matka pytała o imię: Iwan, odpowiedział, ojciec, a matka „Iwan ? niech będzie Iwan – to też imię”. Kiedy jednak po dłuższym czasie urząd łozowskiego proboszcza objął ks. Józef Skwierzyński, ojciec przeniósł zapis metrykalny do kościoła, więc Autor już pod imieniem Jan rozpoczynał życie szkolne. Przeznaczaliśmy temu fragmentowi książki nieco uwagi, bowiem całą dalszą narrację przeplata, niczym kanwa, charakterystyka wzajemnych stosunków – relacji interpersonalnych i społecznych, nacechowanych równoprawnością i współżyciem, aż po powstanie mieszanych małżeństw, wcale licznych i więzi krwi, co najpełniej poświadcza o wzajemności w życiu tych grup społecznych.

Ślad tego odnajdujemy już w opisie (s. 20) nauki: w szkole w Tarnopolu, na lekcje religii przychodzili razem ksiądz rzymsko-katolicki i grecko-katolicki. Żydzi tego przedmiotu uczyli się poza szkołą i dodaje: „Modliliśmy się tak jak w Łozowej. Jeden mówił pacierz głośno, a klasa za nim powtarzała po cichu. Jednego dnia po polsku, a drugiego po rusku, w zależności na kogo wypadła kolej. Nauczyciele przestrzegali zasady, by każdy uczeń odmawiał modlitwę w swoim ojczystym języku. Dniami wolnymi od nauki były święta obu wyznań.” Nic dodać.

Ojciec odumarał Autora, gdy miał lat 12 i rozpoczął naukę w kl. VI. Przerwał dalszą edukację, by pomagać w gospodarstwie niewiele starszemu bratu. Stąd przedwczesna dojrzałość życiowa, zdaje się ukształtować jego szczególną wrażliwość na otaczający świat. Dlatego cały rozdział *Krajobrazy młodości* urzeka opisem emocjonalnego związku człowieka z Ziemią Rodzinną. A więc rzeka Hnizdeczna, biorąca początek opodal Brodów, nad którą posadowiły się po prawym brzegu Kurniki, Łozowa i Szlachcińce, zaś na lewym Stechnikowce, do których przylegały trzy łozowskie siedliska zwane Zagrobelną. Potem mamy łozowskie łąki, lasy, pola Łozowy, łozowskie drogi, i woda we wsi, łozowskie domy, zaś końcową sekwencje stanowią: duchy, guśla, zabobony, bowiem Autor te wszystkie fragmenty opisu usytuował pośród ludzi, ich codziennego trudu, radości i pomyślności, zabawy i dziecięcej krotoczwili, smutku i żaloby, ale i różnorodności zajęć gospodarskich w polu, stajni i oborze w domu – izbie, w ciągu dnia i pory roku. Z uwagą bystrego obserwatora i spetryfikowanym obrazem w pamięci, odtworzył zajęcia mężczyzn, kobiet, młodzieży i dzieci, kreśląc niezwykle obraz życia codziennego polskiej wsi kresowej na Podolu. Dodał do tego na s. 34 plan: Łozowa i okolice w latach 1939-1941, oznaczając nazwy miejscowe (topograficzne), które warto powtórzyć, a to z północy: Steblicka, Za Doliną, Siedlisko, a Krzywule od wschodu. Zaś od zachodniej strony, Ostra Góra, Pod Białą, Kliny, Sianożętne Pole, Jezioro i Zagumienki. Dodał do tego jeszcze na s. 40: plan wsi Łozowa, która w południowej części była typową ulicówką, ku centrum bardziej owalnicą, zaś na północy charakteryzowała się zwartą zabudową. Zarówno etymologia nazw miejscowych, jak też topografia wsi, jednoznacznie wskazują nie tylko na polski źródłosłów, ale i osadniczą tradycję pochodzącą z dawniejszej przeszłości.

Jak nadmieniliśmy, po s. 50 zmienia się narracja, przez krótkie wspomnienie losów wsi w okresie I wojny, by szczególną już uwagę przeznaczyć na obszerniejszą relację pod ogólnym tytułem, *Dwudziestolecie międzywojenne*, (s. 57-96), którą Autor podzielił aż na 19 sekwencji problemowych. Zamierzył bowiem wydobyć z pamięci największą liczbę faktów – wydarzeń, by je opisać, utrwalić i

przekazać, jako jedyne w swoim rodzaju świadectwo. Dopełnił uprzednią panoramę środowiska postaciami ludzi, usytuowanymi w systemie więzi rodzinnej i społecznej wsi, a rozpoczął od wspomnienia łozowskiej parafii, jej duszpasterzy, by scharakteryzować życie religijne mieszkańców, kształtowane przez duszpasterstwo kolejnych proboszczów, od pierwszego ks. Jana Skórzaka, kiedy w 1862 r. zbudowano kościół z fundacji hr. Stanisława Zawadzkiego, dziedzica z pobliskich Szlachciców, aż po ks. Jana Szubargę, który w 1945 r. zebrał resztki parafian i osiedlił się wraz z nimi w Gorzowie Śląskim. Warty uwagi jest w tej części opis zwyczajów pogrzebowych i nagrobnych, bowiem wraz z świątynią założono dwa cmentarze rzymsko, dla Łobzowian i grecko-katolicki dla Rusinów ze Szlachciców i mieszkańców wiosek tamtejszej parafii. Jednym ze zwyczajów były chóralne śpiewy nad mogiłami na Wszystkich Świętych, (s. 58), także „... przy mogile powstańca styczniowego, który podobno nazywał się Jan Wierzba. Ostatni raz śpiewano przy tych grobach w 1939 r., już za sowieckiej władzy.” Dodajmy jeszcze, że wyznaniowy krajobraz społeczności Łozowej, Autor uzupełnił wymieniając w opisie 8 figur i krzyży przydrożnych, a o każdym z tych miejsc kultu podał jeszcze związane z nim prawdy wiary i ...legendy.

Nadmienić trzeba o dwóch znaczących postaciach, to ks. Kazimierz Wirga, proboszcz tylko kilka lat, który zmarł nagle w wieku 33 lat, ale nie tylko ożywił duszpasterstwo, ale przeprowadził remont kościoła, upowszechnił sadownictwo i nowe kultury upraw. Drugi to kierownik szkoły Julian Miller, niezwyklej ofiarności społecznik w pracy oświatowej wśród młodzieży pozaszkolnej, twórca i kierownik chóru, reżyser w amatorskim zespole teatralnym, który wraz z mieszkańcami zawędrował do Gorzowa Śląskiego. Tu, (s. 62) „...z niedobitków i młodego narybku zorganizował chór [...] z basów przeżył wojnę tylko Kazimierz Kanas, zaś Drop, Grabas i Kaczor zginęli od banderowskiej siekiery”.

Ważkim fragmentem całej książki, mimo że liczącym niepełną stronice, jest część pt. *Rusini i Polacy*, gdzie Autor podał, że Łozowa leżała 7 km na północny wschód od Tarnopola, przy linii kolejowej stąd do Zbaraża-Łanowce. Wieś zamieszkiwało przed II wojną 164 rodziny, wśród których było 4 ukraińskie, 10 polsko-ukraińskich. W sąsiednich wsiach, które wylicza, proporcje były inne, bowiem sąsiednie Szlachcice na południe i Kurniki Szlachcinieckie ku północy, odległe tylko o 2 km, były zamieszkałe przez Rusinów, zaś rodzin polskich było „dosłownie 10-15 i podobna liczba mieszanych”. W Czernichowach położonych na wschód od Łozowy o 5 km, to Rusinów było dwa razy więcej jak Polaków, ale w Płotyczy po zachodniej stronie wsi, było dokładnie odwrotnie, z przewagą Polaków. Na wschód od Łozowy był położony klucz czysto polskich wiosek, jak Kretowce, Rycowce, Maksymówka i Bogdanówka. Wydaje się, że ten opis dokumentuje skądinąd znaną prawdę, o mozaikowym charakterze wiejskiego osadnictwa na południowym wschodzie Rzeczypospolitej.

Kolejną, o podobnej doniosłości część stanowi *Łozowska administracja*, (s.63-66), przedzielona wkładką z 12 dokumentalnymi fotografiami: postaci i miejsc, z których dwa mają wyjątkową wymowę: „Pamiątkowa tablica ku czci Łozowian zamordowanych 29.12.1944 r. położona w Kościele w Gorzowie Śląskim”, tak podpisana, oraz podobna na pomniku nad zbiorową mogiłą w Łozowej, ozdobiona gwiazdą i ukraińskim napisem: „Tubylcom, którzy zginęli z rąk burżuazyjnych ukraińskich nacjonalistów”. Nic dodać, poza tym, że brak daty, a

i słowo „ukraińskich”, jak zauważył Autor, ktoś wydrapał... Natomiast opis działalności administracji przynosi sporo nazwisk, bowiem rozpoczyna się od końca XIX wieku, oraz eksponuje Łozową, po reformie administracji w 1934 r. jako tzw. gminę zbiorową dla sześciu okolicznych wiosek. Dorzuca Autor do tego wątku informacje o pożarach w 1930 r. w pow. tarnopolskim, kiedy paliły się wokół stogi folwarcznego zboża, co w pogłosce uchodziło za sabotaż komunistyczny, a okazało się zamierzoną akcją ukraińskich nacjonalistów, bowiem paliło się tylko zboże Polaków...

Stąd reakcja władz, o której tak podaje, (s. 65): „Zdarzały się sporadyczne przypadki, że wojsko stosowało kary cielesne, szczególnie w stosunku do ludzi młodych. Nie słyszałem, żeby choć jeden Rusin poniósł śmierć. Byłoby to z pewnością bardzo nagłośnione.” Dalsza część książki, za wyjątkiem fragmentu *Związek Strzelecki*, (s. 69-72), jest zwięzłym zarysem, wręcz monografii etnograficznej, bowiem wystarczy wymienić tytuły, by nabrać takiego przekonania, a to: „handel, praca i zarobki, co w Łozowej jadano, jak świętowano, uprawy, kobieca doła i niedoła, wiejskie rzemiosło, łozowska moda i zwyczaje, *savoir-vivre*, nazwiska i przydomki, swaty i małżeństwa, zabawy i wesela, kryzys i ożywienie gospodarcze, polityka we wsi”, aż do s. 96.

Niepodobna to wszystko bliżej charakteryzować poza jedną generalną uwagą, jest to bardzo rzeczowy i wnikliwy opis życia codziennego ludności polskiej wsi na Podolu, ale życia w organicznym związku z ludnością ruską (ukraińską), związku o którym nadmienialiśmy, a w tej części jest udokumentowany wielu przykładami i spostrzeżeniami.

Dalsza opowieść jest bardzo zwięzła, bowiem *Początek końca i Wrzesień 1939*, obejmują tylko s. 97-102. Przynoszą ogólne informacje, już to o zagrożeniu wojną, ale już 18 września, o wtargnięciu kawalerii Armii Czerwonej do Łozowej. Tu ogarnięty został, (s. 100) „oddział ok. 80 żołnierzy Wojska Polskiego oraz ok. 100 policjantów, gdzieś spod Poznania – nie stawiali oporu. Po rozbrojeniu szeregowców i podoficerów zwolniono, a oficerów i policjantów otoczono gęstym kordonem i popędzono pieszo na wschód w kierunku Podwołoczysk.” Dodajmy, że była to graniczna stacja po polskiej stronie.

Rozdział *Okupacja sowiecka*, (s. 103-118), pomimo niewielkiej objętości, zawiera bardzo szczegółowy opis wydarzeń, do którego posłużył osobisty los Autora i jego najbliższych, wszak władza sowiecka wprowadziła nowy porządek społeczno-polityczny we wsi połączony z represjami, powołaniami do Armii Czerwonej (w tym brata Autora) i darmowymi, przymusowymi robociznami przy budowie drugiego toru na linii ze Lwowa na wschód. Stąd (s. 111) „Na 40-kilometrowym odcinku z Tarnopola do Podwołoczysk pracowało tysiące furmanek i tyle samo, a nawet więcej pieszych spędzonych z wiosek odległych nawet o 30 kilometrów. [...] Odległość z Łozowy do tej budowy wynosiła około 20 km, Łozowianie wyjeżdżali do pracy na 3 dni nocując pod gołym niebem. Pożywieniem był suchy chleb, ewentualnie ze słoniną, jeśli ktoś ją posiadał. Popijano wodą źródlaną...”

Ledwie skończyła się budowa tej linii kolejowej, jak w odległych od Łozowy o 15 km. Gajach Wielkich rozpoczęto budowę lotniska i znowu zagnano mieszkańców okolicznych wiosek do przymusowej pracy. Od lotniska rozpoczęto budowę linii kolejowej, która w Łozowej miała się łączyć z linią Tarnopol – Zbaraż. „Na tej budowie zatrudniono wyłącznie wojsko. Zjechało około 400

żołnierzy. Oficerowie rozlokowali się we wsi, po 2-3 na kwaterze, nigdy samotnie. Żołnierzy zaś umieszczono w pobliskim lesie. Choć to był luty, mieszkali pod namiotami. [...] Zauważyłem dziwną rzecz, że wojsko pracujące przy torach nie posiadało zupełnie broni. Jedynie służba wartownicza miała kilka karabinów. Ćwiczeń z bronią też nie odbywali. Odżywiali się bardzo skromnie. Mięsa ani tłuszczu nie widzieli, chleb jedli czarny jak święta ziemia, czasem suchary i przeważnie kapuścianą zupę. Na drugie danie też dostawali kapustę lub kaszę owsianą. [...] Wojsko miało czas wypełniony zajęciami, bez wolnych chwil i przepustek. Starano się wszelkimi sposobami, aby żołnierze nie stykali się z cywilami”, (s. 117).

Powołałszy ten fragment, bowiem jest to szczególne świadectwo polskiej martyrologii na Wschodzie. To opisane „wojsko” władza sowiecka rekrutowała z najmłodszych roczników wcielonych Polaków i innych mieszkańców zagarniętych ziem, także w II połowie 1940 r. z narodów bałtyckich z których formowano „bataliony pracy”, czyli „strojbaty” w żargonie armijnym. Trzecia racja żywnościowa, brak przeszkolenia wojskowego, ale represyjna dyscyplina Armii Czerwonej i szczególna indoktrynacja, którą także zauważył Autor pisząc, „W niedzielę zaś trwało szkolenie polityczne wojska, musztra i śpiew. Śpiewano aż do znudzenia te same piosenki...”, (s. 116).

Oddzielny wątek tej części książki, to opis zaniżenia poziomu życia, wręcz doprowadzenie do nędzy mieszkańców Łozowej. „Na rolników nałożono zobowiązania w postaci gotówki, zboża i mięsa, stosując krzywdzącą zamożniejszych gospodarzy progresję”, (s. 111). Zaś tych którzy nie zdołali oddać w terminie wyznaczonej ilości dóbr, aresztowano i zsyłano w głąb ZSRS.

Dalej czytamy, (s. 119): „Niemcy wkroczyli na Podole entuzjastycznie witani przez Ukraińców. W cerkwiach odbywały się dziękczynne nabożeństwa. Polacy też byli zadowoleni, bo oddaliło się widmo deportacji”. Nad tymi zdaniem dał Autor śródtytuł *Mile złego początku*, rozpoczynając tak narrację o okupacji niemieckiej. Różniła się w niewielkim stopniu od poprzedniej, jeśli chodzi o grabież dóbr materialnych, ale znacznie w stosunkach społecznych, bowiem po przywróceniu przedwojennego podziału administracyjnego, sołtysiem w Łozowej został Iwan Snihur, który przewodniczył „sielsowietowi” za sowieckiej władzy, zaś posterunek policji i urząd gminy obsadzili Ukraińcy i przenieśli ich siedziby do Szlachciniec.

Kwestia polsko-ukraińska to dalsza część książki, którą Autor starannie scharakteryzował, dając na początku wprowadzenie pt. „Poprzerastane sobą społeczności”, (s. 125 i passim), by dalej opisać „Zgodne współżycie”, a następnie rozwiniąć ten wątek faktografią pt. „Małżeństwa mieszane”. Warto z tej części książki powołać kilka fragmentów, (s. 126-127): „Bez przesady można przyjąć, że w Łozowej co trzecia rodzina była w bliższym lub dalszym pokrewieństwie z Ukraińcami z sąsiednich i dalszych wiosek. Polacy i Ukraińcy gościli się wzajemnie na odpustach i dorocznych świętach. Zagony pól uprawnych były przemieszane, a ukraińskiego sąsiada zza miedzy traktowało się jak przyjaciela, niemal jak rodzinę. Polacy i Ukraińcy razem pracowali, razem zasiadali do posiłków i pili wodę z jednego dzbanka. Spotykali się na odpustach, jarmarkach i przy odrabianiu szarwarku. W promieniu kilku kilometrów wszyscy znali się z imienia i nazwiska.

Był u nas taki zwyczaj, że w doroczne ukraińskie święta, takie jak Boże Narodzenie i Jordan, poza obrządkiem inwentarza nie wykonywano innych prac. Nawet kobiety nie przędły kądzieli”. Od s. 128 mamy całą listę, nie tylko z imienia i nazwiska, ale i przydomków, małżeństw Polaków z Ukrainkami i odwrotnie, że jak Autor podaje, wiadomości z Wołynia gdzie już w 1943 r. masowo mordowano Polaków, takie małżeństwa nadal były zawierane. I w tej sekwencji narracji spotykamy fragment: „W Kurnikach był sąd doraźny UPA, który wydawał wyroki na Polaków i Rosjan i niełojalnych Ukraińców. Z mocy tych wyroków zginęło w Kurnikach 12 Polaków, 4 Rosjan i 8 Ukraińców.”, (s. 129). Obok tych informacji, w treści jest kilka bardziej szczegółowych opisów dramatów będących następstwem powstałych niegdyś więzów krwi, nie tylko w Łozowej.

Tu we wsi, z początkiem 1943 r. powstała placówka Armii Krajowej. Jej dowódcą był ppor. rez. Józef Kanas s. Stanisława, (s.131), „...utrzymywano kontakt z Tarnopolem i ościennymi wioskami [...] działalności bojowej i dywersyjnej wtedy nie prowadzili. Czekali, jak się to mówiło z bronią u nogi. Nie należałem do AK, dlatego moja relacja jest na ten temat ogólnikowa.”

„*Wyzwoleni*” po raz trzeci, to kolejny, podobnie krótki rozdział, (s. 133-137) w którym obok okoliczności, że „Już po raz trzeci w przeciągu czterech lat zostaliśmy wyzwoleni”, 8 marca 1944 r. i faktografii temu towarzyszącej, którą najprościej można określić jako grabież mienia mieszkańców przez żołdatów. Ważne wydarzenie to mobilizacja roczników 1897-1924. „Łozowianie gremialnie, dosłownie całymi rodzinami szli do wojska. Łącznie do Ludowego Wojska Polskiego zostało wcielonych 91 mężczyzn i jedna kobieta – sanitariuszka Maria Mazurkiewicz, córka Pawła. Pozostali podlegający obowiązkowi wojskowemu, a było ich około 30 zatrudniło się do pracy państwowej, głównie na kolei, co uchroniło ich przed mobilizacją.” (s. 135). Wypada ten fragment opatrzyć uwagą recenzenta, bowiem wcielenie do Wojska Polskiego chroniło przed powołaniem do Armii Czerwonej, do której wcielano Ukraińców, o ile zdołano ich złapać... Wielu bowiem młodych już tkwiło w strukturach konspiracyjnych UPA, tworzonych na Podolu od połowy 1942 r. „Dziwna rzecz, że władze radzieckie tolerowały ten stan i nie ściagały dezertersów. Na skutek masowego wcielenia do wojska Armia Krajowa w Łozowej przestała istnieć. [...] Dnia 20 marca 1944 r. z torbą chleba i zapasową bielizną ruszyłem wraz z innym rekrutami pod konwojem czerwonoarmistów do wojska. Dotarliśmy piechotą do odległego o ok. 100 km Jampola. Tam nasi „opiekunowie” przeprowadzili rewizję pod pozorem sprawdzenia, czy nie mamy nielegalnych narzędzi. Tym którzy nie zdążyli ukryć, zarekwirovano maszynki do strzyżenia, brzytwy i zegarki. W Jampolu załadowano nas do wagonów towarowych i już bez konwoju zawieziono do miasta Sumy na Ukrainie, gdzie organizowało się Wojsko Polskie. [...] Łozowianie przeważnie zostali wcieleni do 3 Dywizji Piechoty. [...] Miała to być, jak głoszono za czasów PRL, najkrótsza droga do Polski. Okazała się dłuższa niż Żydów z Egiptu do Ziemi Obiecanej. Żołnierz nie wybiera sam drogi do Ojczyzny, na polityce się nie zna, nad rozkazami nie dyskutuje. Staje do walki tam, gdzie go los rzuci. Zarówno ci spod Lenino, jak i z Powstania Warszawskiego, Wału Pomorskiego, Tobruku, Monte Cassino i innych pól bitewnych walczyli i ginęli z przeświadczeniem, że służą Polsce. Segregowanie ofiar na ważne i mniej ważne byłoby bole-

sne i krzywdzące.”, s. (136). Powołaliśmy ten fragment, bowiem jest to jedyny w treści wątek w którym Autor dodaje komentarz do opisywanych faktów.

Kolejna część książki nosi tytuł, *Mord w Łozowej*, (s. 139-150), którą podtytułami: *Nam nic nie grozi, Pogrom, Ukraińcy Ukraińcom, Pomoc, Wspólna mogiła*, Autor podzielił na sekwencje oddające cały dramat losu mieszkańców. Wymienia nie tylko kilkadziesiąt nazwisk ofiar, podając szczegóły o ich śmierci, ale także nazwiska rozpoznanych sprawców „sąsiadów Łozowian z okolicznych ukraińskich wiosek. Wielu z tych, których Łozowianie rozpoznali, byli nawet z nimi spokrewnieni”, (s. 149).

Warto powtórzyć informację z 12 tomu „Litopisu UPA” z 1989 r., wydanego w Kanadzie, gdzie podano: „Sotnia „Burłaky” 28 grudnia 1944 r. rozbiła ośrodek polsko-bolszewickich służusów we wsi Łozowa”, (ss. 139 i 237). W autorskim aneksie II, (s. 232-337) mamy swoiste dopełnienie tej informacji, ponieważ wydawana w Tarnopolu obwodowa gazeta „Wilne žyttia” z 17 stycznia 1945 r., opublikowała artykuł o mordzie w Łozowej pt. *Straszny wyczyn krwawych katów nasłanych przez ludożercę Hitlera*, który w oryginale na wkładce po s. 234 włączono do narracji, zaś na tej i dalszych stronicach, przedrukowano w polskim przekładzie. Jest to szczegółowy opis zbrodni, w którym przede wszystkim wymieniono ofiary wśród dzieci i starców. Dodać trzeba, że w artykule nie wspomniano, że przede wszystkim zginęli Polacy, których nazwiska jeśli są podane, to najczęściej zniekształcone. Stąd dokumentalna wartość ustalonego przez Autora wykazu ofiar oraz wypowiedzi ocalałych świadków, w których faktografia zbrodni, w porównaniu z wspomnianą relacją prasową, ogłoszoną w dwa tygodnie po zbrodni, jest całkowicie zbieżna.

Była to zbrodnia wykonana przez zwykłych ludzi, rozniecających w sobie nienawiść, aż zwyciężyły najpodlejsze instynkty. Każdy jej uczestnik chwycił najprostsze narzędzia, nóż, siekiere, aby uderzyć w żywy cel – Polaka sąsiada bez różnicy wieku, płci, zawodu, czy stanu społecznego. Mord stał się grą zręcznościową w sposobie zadawania cierpienia i pozbawienia życia. Potem nastąpiła grabież mienia, a pozostałość obłożono ogniem, niszcząc ślad pokoleniowego trudu...

Podolskie korzenie są szczególną relacją o losach mieszkańców tylko jednej wioski na wschodzie Rzeczypospolitej, dlatego szczególną, bo starannie udokumentowaną i stąd wiarygodną.

Mieczysław Wieliczko

- **Wiesław Krawczyński, *Przez tundrę i tajgę po sowieckich łagrach*, „Biblioteka Zesłańca”, t. 19, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Wrocław 2009, s. 158.**

Wydawana od 1991 roku seria wydawnicza „Biblioteka Zesłańca” Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego może się poszczycić kolejną ciekawą publikacją prezentującą wspomnienia z zesłania. Relacje Wiesława Krawczyńskiego, współzałożyciela Oddziału Związku Sybiraków w Krakowie oraz wieloletniego działacza Związku, osoby dobrze znanej w środowisku byłych zesłańców, wprowadzają czytelnika w świat tak zwanej kultury wysokiej o tyle niezwykły, że istniejący w brutalnej rzeczywistości sowieckich obozów pracy. Autor wspomnień

był bowiem muzykiem w łagrowych grupach teatralnych, a jego refleksje dotyczą głównie tej sfery życia na Syberii. Praca ta nie rości sobie bowiem praw do odpowiedzi na pytanie o to jak wyglądało życie w obozach pracy, lecz jedynie dorzuca pewne szczegółowe elementy do znanej już puli faktów.

Wiesław Krawczyński urodził się w 1919 roku. W czasie wojny, mieszkając we Lwowie, wstąpił do Armii Krajowej. W wyniku wpadki jednego z jego ludzi już „za drugich sowietów” – jak mówią byli mieszkańcy Lwowa – trafił do więzienia gdzie był brutalnie przesłuchiwany, jednak do końca się nie przyznał do współpracy z partyzantami. Skazany został na 10 lat łagrów. Przez cały okres pozbawienia wolności, od 1945 do 1956 roku, przebywał w czterech więzieniach i ośmiu obozach, a po zwolnieniu został dożywotnio zesłany do Kraju Krasnojarskiego, z którego udało mu się wrócić wraz z rodziną dopiero w okresie tzw. politycznej odwilży w ZSRR.

Wiele fragmentów tej pracy było już wcześniej publikowanych w kwartalniku „Zesłaniec”, wydawanym przez Radę Naukową Zarządu Głównego Związku Sybiraków. Większa część książki opowiada o śledztwie i przetrzymywaniu we lwowskich więzieniach oraz długoletnim pobycie autora na Syberii. To do tych rozdziałów odnosi się tytuł książki: *Przez tundrę i tajgę po sowieckich łagrach*, który jednak może być mylący gdyż nie zdradza sporej części relacji Wiesława Krawczyńskiego. Wspomnienia jego obejmują bowiem nie tylko lata odbywania wyroku głęboko w ZSRR, lecz także czasy młodości i II Wojny Światowej, którą spędził we Lwowie. Zapiski z tego okresu dają wiele niezwykle ciekawych informacji na temat, życia codziennego w okupowanym mieście nad Pełtwią.

Książka zaczyna się od relacji z młodości Wiesława Krawczyńskiego. Pozornie nieistotne informacje na temat jego ojca i dziadków, pozwalają jednak zrozumieć później wiele elementów opowiadania o pobycie w łagrach. Autor pochodzi z katolickiej rodziny polskiej, w której zawsze żywe były nastroje patriotyczne. Ojciec, również Wiesław, dyrektor lasów w Zielonce (niedaleko Poznania) oraz wykładowca na Uniwersytecie Poznańskim i Politechnice Lwowskiej, wpoił swojemu synowi nie tylko ideały narodowe, lecz również zamiłowanie do kultury i sztuki. Dobre wychowanie i wykształcenie pomogło mu niezmiernie w przetrwaniu tych dziesięciu lat w gronie muzyków obozowych, jednak było balastem na drodze do przystosowania się do brutalnej rzeczywistości łagrów. Równie istotnym motywem są lasy, które odgrywały ważną rolę w młodości autora, a wspomnienie o nich na zesłaniu czyniło Syberię bardziej znośną.

W dalszej części czytelnik zapoznaje się z doświadczeniami autora z okresu II Wojny Światowej. Co ciekawe nie są to opisy przebiegu wojny, czy nawet działań Armii Krajowej, w której przecież działał Wiesław Krawczyński od 1942 roku. Mimo, że przynależność do partyzantki była przyczyną skazania autora, ten element biografii poznajemy jedynie na tyle by zrozumieć samo śledztwo i proces. Głównymi wątkami rozdziałów poprzedzających wywiezienie więźniów na wschód są praca u boku profesora Rudolfa Weigla i warunki panujące we lwowskich więzieniach.

Podkreślić należy starania autora by możliwie starannie oddać realia panujące w Instytucie prowadzonym przez Weigla, odkrywcy szczepionki przeciw tyfusowi plamistemu. Rozdział jemu poświęcony zawiera zdecydowanie najwięcej danych faktograficznych. Dzięki temu czytelnik może dobrze poznać niezwykle interesujący punkt na mapie okupowanego Lwowa, który był ważnym ośrodkiem naukowym, pozostającym pod „specjalnym nadzorem” nie-

mieckich służb bezpieczeństwa z uwagi na produkcję szczepionki, a jednocześnie miejscem konspiracji. To dzięki Weiglowi bowiem wiele osób związanych z kulturą i nauką uniknęło represji otrzymując zatrudnienie w tej placówce. Następnie opisywany cały przebieg śledztwa i procesu w sprawie przeciw Wiesławowi Krawczyńskiemu jest ukazany od strony przeżyć młodego człowieka wyrwanego ze swojego świata. Tutaj autor ujawnia jak wielkie znaczenie miała dla niego modlitwa i nadzieja na przetrwanie więziennego koszmaru. Ten element będzie mu towarzyszył przez cały okres oddalenia od domu i bliskich.

Kolejne rozdziały zawierają opis doświadczeń autora z transportu w głąb ZSRR, jego pobytu między innymi w obozach w Siwej Masce, Abiezi, czy Czunie oraz, tak zwanego, zwolnienia, a *de facto* dożywotniego pozbawienia wolności na zesłaniu w Perspektywnym. Jest to zasadnicza część wspomnień Krawczyńskiego. Autor skupia się na opisaniu własnych wrażeń z nowych miejsc i szczególnych doświadczeń z tego okresu. Znajdują się tu między innymi historie o niechcianych kontaktach z „worami” (złodziejami), o utracie okularów i otrzymaniu nowych, których oprawki sporządzone były ze szmatki i wstążki, jak również nieświadomej (i niebezpiecznej) znajomości z członkiem siatki szpiegowskiej. Nie znajdzie czytelnik natomiast relacji z tych elementów, z których słyną sowieckie łagry – zabójczej pracy, głodzie, ludzkim bestialstwie. Jeśli pojawiają się w opowieści to tylko na marginesie, jako uzupełnienie. Zdecydowanie istotniejszymi i niewątpliwie najciekawszymi motywami przewodnimi tych rozdziałów są natomiast muzyka i obozowe grupy teatralne. Wiesław Krawczyński bowiem mając pewne doświadczenie z młodości w graniu na skrzypcach, podawał za swój zawód skrzypka, a zrządzenie losu pomogło mu w otrzymaniu związanego z tym zajęcia. To prawdopodobnie ocaliło mu życie, gdyż uniknął najcięższych prac i miał trochę lepszą pozycję w łagrach. Czytelnik może dzięki temu zobaczyć jak wyglądało życie codzienne obozowych muzyków, często bardzo znanych przed wojną artystów. Przy okazji opowiadania o swoich współwięźniach, autor przekazuje nam ich zawikłane koleje losu. Jedną z ciekawszych postaci jest Nikołaj Czerniatyński, były dyrektor Filharmonii w Odessie. To on zdecydował o przyjęciu Krawczyńskiego do orkiestry, mimo niezbyt udanego sprawdzianu umiejętności.

Do niezwykle poruszających historii należą te z objazdów teatralnych po różnych obozach, w trakcie których autor grając między innymi kujawiaka Wieniawskiego, wzruszał do łez więźniów polskiego pochodzenia. Podchodzili do niego później by mu podziękować i chwilę porozmawiać. Kwestia kontaktów z Polakami przewija się przez cały ten okres, a nasila się w okresach świąt Bożego Narodzenia, gdy w nielicznym gronie, ale zawsze na miarę możliwości uroczyście, cicho świętowali w tej wzgardzającej religią rzeczywistości. Realistyczne opisy łagrowej codzienności pokazują w jak skonstrastowanym świecie obracał się autor. Żył w gronie artystów, humanistów jak na wyspie otoczony przez złodziei, morderców i radzieckich strażników. Książkę kończy relacją z pobytu na zesłaniu w Perspektywnym w Kraju Krasnojarskim oraz upragniony powrót z żoną i synem do Polski, gdzie w Nowy Rok 1956 stanął w Krakowie w progu mieszkania swoich rodziców, którzy przywędrowali tu ze Lwowa.

Wspomnienia W. Krawczyńskiego mają wiele zalet. Książkę czyta się bardzo dobrze i z zainteresowaniem, choć fakt, że jej fragmenty powstały wcześniej jako osobne artykuły sprawia, że narracja jest miejscami niespójna. Autor,

doskonale zaznajomiony z literaturą przedmiotu, starał się raczej uzupełnić stan wiedzy czytelników, niż powtarzać ważne lecz dobrze znane już fakty. Nie skupiał się więc na oczywistych trudnościach, jakie towarzyszyły życiu w łagrach. Uwagę zwraca także fakt, że autor nie starał się nawet opisywać siebie jako bohatera, któremu udało się oprzeć strasznej machinie sowieckiej represji. Buduje swoją postać raczej jako człowieka, któremu sprzyjała Opatrzność i szczęście, a nie żelazna wytrwałość i hart ducha.

Te zabiegi, zapewne świadomie dobrane, mogą jednak wieść do mylnego wrażenia, że ta „nieładzka ziemia” była dla więźnia znośna. Dlatego należy podkreślić, że ta książka wymaga od czytelnika choćby podstawowej wiedzy na temat rzeczywistości łagrowej. Z drugiej strony odbiorca zyskuje niezwykle ciekawe opisy życia codziennego artystów, praktyk religijnych w obozach oraz warunków pięknej, syberyjskiej przyrody. Można jedynie żałować, że te ostatnie są jedynie rzadkim urozmaiceniem tekstu, a nie jego ważniejszym elementem. Praca ta będzie przydatna również dla historyków poszukujących nie tylko danych o łagrowej codzienności, lecz także szczegółowych informacji faktograficznych, jakie na przykład zawiera rozdział poświęcony Rudolfowi Weiglowi.

Dodatkowym atutem są zamieszczone w pracy fotografie z okresu sprzed aresztowania oraz z zesłania, które znacząco dopełniają informacje zawarte w tekście. Podsumowując wspomnienia Wiesława Krawczyńskiego zatytułowane *Przez tundrę i tajgę po sowieckich łagrach* należy przyznać, że jest to książka godna polecenia nie tylko historykom i osobom zainteresowanym relacjami zesłańców. Myślę, że będzie przydatna także tym, którzy mają ograniczoną wiedzę na temat obozów pracy w ZSRR i pragną ją poszerzyć. Ukazuje ona bowiem niuanse życia codziennego, które dodają odcieni standardowej wiedzy na ten temat. Również przystępność jej języka i niewielki rozmiar mogą zachęcić czytelnika do sięgnięcia po tę pozycję, a na pewno nie odłoży jej przed przeczytaniem ostatnich stron.

Lukasz Kielban

- ***Polacy w nauce i kulturze Tomsk oraz Syberii Zachodniej, Z prac Ośrodka Badań Wschodnich Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego, pod redakcją Antoniego Kuczyńskiego i Mirosława Marczyka, Wydawnictwo Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2008, ss. 436***

Jednym z ważniejszych skupisk Polaków na Syberii był Tomsk. Roli naszych rodaków w dziejach, kulturze i nauce Tomsk oraz szerzej Syberii Zachodniej poświęcono kolejną pozycję w dorobku Ośrodka Badań Wschodnich Uniwersytetu Wrocławskiego. Stanowi ona pokłosie VI międzynarodowej konferencji poświęconej Polakom na Syberii. Odbyła się ona we Wrocławiu w dniach 11-13 czerwca 2007 r. Duszą przedsięwzięcia był prof. Antoni Kuczyński. Konferencja była owocem współpracy Ośrodka Badań Wschodnich Uniwersytetu Wrocławskiego z Zarządem Krajowym Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Książka ukazała się pod redakcją Antoniego Kuczyńskiego i sekretarza naukowego konferencji Mirosława Marczyka.

Recenzowana publikacja składa się ze wstępu Wojciecha Wrzesińskiego i tekstów 29 badaczy z Polski, Rosji oraz Ukrainy. Swoiste wprowadzenie w te-

matykę stanowi obszerny artykuł Antoniego Kuczyńskiego. Zakończeniem zasadniczej części tomu są teksty reprezentantów: Polonii syberyjskiej (Wasył Chaniewicz) i badaczy krajowych (Katarzyna Kość). Konstrukcja książki słusznie uwypatnia różnorodność i znaczenie związków naszych rodaków z Syberią Zachodnią. Zasadniczą część tekstów umieszczonych w niniejszym tomie poświęcono losom Polaków w Tomsku oraz szerzej na Syberii Zachodniej w XIX i XX w. Artykuły dotyczą głównie aktywności zesłańców politycznych i dobrowolnych osiedleńców przybywających z dawnych ziem Rzeczypospolitej, działalności uczonych w tej części imperium, kościoła rzymskokatolickiego oraz relacji naszych rodaków z administracją carską.

Podstawę źródłową stanowiła kwerenda w licznych archiwach (w Polsce, Rosji [Petersburg, Tomsk, Irkuck, Omsk, Moskwa], na Litwie i Białorusi); w zbiorach rękopiśmiennych bibliotek i muzeów w Polsce oraz na Litwie. W publikowanych tekstach szeroko wykorzystano literaturę przedmiotu (w języku angielskim, niemieckim, polskim, rosyjskim i ukraińskim), wspomnienia oraz wydawane nad Wisłą i na Syberii periodyki.

We wstępie do książki Wojciech Wrzesiński wskazał m.in. na okoliczności pojawienia się Polaków na Syberii, pielęgnowanie przez nich świadomości narodowej oraz losy w czasach komunistycznych. Podkreślił znaczenie dorobku Ośrodka Badań Studiów Wschodnich Uniwersytetu Wrocławskiego w poznaniu dziejów naszych rodaków w tej części świata.

Swoiste wprowadzenie w tematykę książki stanowi obszerny tekst Antoniego Kuczyńskiego. Wybitny znawca problematyki syberyjskiej opisał rolę Polaków w dziejach Tomsku. Słusznie zwrócił uwagę m.in. na rolę Kościoła oraz działalność oświatową, kulturalną i charytatywną naszych rodaków. Przypomniał sylwetki dziesiątków nieznanych dziś w kraju mieszkających tam przedsiębiorców, nauczycieli, urzędników. Szeroko opisał masowe represje komunistów wobec Polaków w obwodzie tomskim. Szczególne miejsce zajęły tragiczne losy naszych rodaków ze wsi Białystok (Biełostok). Wspomniał słusznie o tych, którzy w czasie II wojny światowej służyli w Armii Czerwonej, a po jej zakończeniu wrócili nie do kraju przodków, ale do swych bliskich na Syberii. Omówił odradzanie się polskości od czasów pieriestrojki. Tekst wzbogacają obszerne cytaty m.in. z prasy, nekrologów, listów oraz liczne ilustracje.

Wiadomo jak ważną rolę w życiu zesłańców spełniała religia. Słusznie więc w recenzowanej książce istotne miejsce zajmują umieszczone obok siebie teksty poświęcone losom kościoła rzymskokatolickiego. Początki jego działalności na Syberii Zachodniej opisał Franciszek Maria Rosiński (Wrocław). Słusznie przypomniał, że działalność misji na tym terenie sięga XIII w. Z kolei Jan Trynkowski (Warszawa) na tle dotychczasowych badań ukazał znaczenie materiałów dotyczących parafii irkuckiej i tomskiej przechowywanych w Archiwum Prowincji Małopolskiej Jezuitów. Władysław Masiarz (Kraków) opisał wytrwale blokowane przez Rosję próby powołania w końcu XIX i na początku XX w. biskupstwa na Syberii oraz (w skrócie) prześladowania hierarchii kościoła katolickiego w tej części państwa bolszewików.

Ważne miejsce w publikacji słusznie zajęły losy polskich patriotów wysyłanych z rozkazu władz carskich na wschód. Elżbieta Karich (Tomsk) opisała na podstawie kwerendy archiwalnej adaptację polskich zesłańców na Syberii w XIX w. Z kolei Renata Oplakańska (Abakan) na tle kolonizacji Syberii ukazała

udział Polaków w XIX w. w zaludnianiu jej zachodniej części. Słusznie wzięła jednak pod uwagę zarówno ofiary represji politycznych jak i stosunkowo licznych dobrowolnych przybyszy.

Tym ostatnim swój artykuł poświęcił Mariusz Kulik (Warszawa). Ukazał obecność oficerów polskiego pochodzenia w strukturach Omskiego Okręgu Wojskowego. Obejmował on m.in. gubernię tomską. Wskazał metody jakimi władze carskie starały się ograniczyć obecność Polaków w armii. Przybliżył także sylwetki części naszych rodaków pracujących w rosyjskim mundurze w tak odległej od ojczyzny części imperium.

W recenzowanej publikacji znalazło się też miejsce dla tekstów poświęconych losom Polaków w Rosji w czasie I wojny światowej i wojny domowej. Mariusz Korzeniowski (Lublin) omówił liczebność, skład społeczny i rozmieszczenie Polaków w Tomsku oraz w guberni tomskiej w tym okresie. Opisał pomoc udzielaną na tym obszarze uchodźcom polskim z obszarów Rosji zajętych przez państwa centralne oraz rodakom – internowanym i jeńcom wojennym z zaboru austriackiego i pruskiego. Ukazał w skrócie działalność tutejszych struktur Polskiego Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny oraz Centralnego Komitetu Obywatelskiego guberni Królestwa Polskiego, rozwój harcerstwa i prasy polskiej. Z kolei Iraida Nam (Tomsk) w obszernym artykule, w oparciu o rosyjskie źródła, prasę i publikacje, opisała wzajemne relacje Polskiego Komitetu Wojennego w Rosji oraz Polskiego Komitetu Narodowego na Syberii. Przy tej okazji wiele miejsca poświęciła skomplikowanej sytuacji naszych rodaków w tej części pograżonego w wojnie domowej imperium. Zwróciła uwagę na relacje obu organizacji z rosyjskimi (na Syberii) i polskimi (w Europie) ośrodkami władzy.

Swe miejsce w tomie mają także szkice omawiające naukowe związki naszych rodaków z tą częścią Syberii. Zbigniew J. Wójcik (Warszawa) ciekawie opisał sylwetki kilkunastu polskich uczonych wykładających na uczelniach Tomsk w końcu XIX i na początku XX w. (lub prowadzących wówczas badania w jego rejonie). Aleksandra Guziejewa i Marina Wojciechowska (Tomsk), na podstawie akt osobowych przechowywanych na Uniwersytecie Pedagogicznym Tomskim, zanalizowały losy Polaków pracujących na tej uczelni w latach trzydziestych i czterdziestych XX w. Andrzej Zieliński (Wrocław) opisał syntetycznie cenne obserwacje Bronisława Zaleskiego dotyczące różnorodnych kultur ludów mieszkających na Uralu (Baszkirów, Czeremisów, Wotiaków i in.¹).

Ważne miejsce w recenzowanym tomie zajęły teksty ukazujące działalność administracji carskiej. Wiktoria Śliwowska (Warszawa) opisując ucieczki z guberni tomskiej ukazała m.in. bałagan i chaos panujący w przekupnej carskiej administracji na Syberii. Nie umiała ona poradzić sobie z nadzorem nad napływającymi masowo skazańcami z ziem polskich. Inny aspekt przedstawiła syberyjska badaczka Swietłana Mulina (Omsk). Omówiła w swym tekście system i skalę wsparcia finansowego administracji carskiej dla Polaków zesłanych na stałe na teren Syberii Zachodniej. Ukazała starania władz chcących pogodzić zaspokojenie podstawowych potrzeb życiowych skazanych z szukaniem oszczędności w wydatkach skarbowych. Ciekawe informacje o biurokracji carskiej można też znaleźć w artykule Tatiany Niedzieluk (Nowosybirsk). Opisała ona losy pierw-

¹ Większość źródeł, na których Andrzej Zieliński oparł swe wywody, została później opublikowana w: B. Zaleski, *Wspomnienia z Uralu i stepów kazachskich*, oprac. A. Zieliński, „Biblioteka Zesłańca” t. 19, Wrocław 2008.

szej szkoły muzycznej w Nowonikołajewsku założonej przez Jadwigę Świętożycką. Z barwnych opisów działania biurokracji carskiej można przytoczyć odpowiedź Pierwszego Wydziału Tomskiego Zarządu Gubernialnego na pismo absolwentki Konserwatorium Paryskiego: „sprawie [...] zatwierdzenia statutu szkoły muzycznej, nie zostanie nadany bieg do momentu przedstawienia przez petentkę znaczków skarbowych na kwotę 1 rubla 25 kopiejek” (s. 252-253).

W licznych tekstach można znaleźć informacje przybliżające losy poszczególnych naszych rodaków. W tematykę biograficzną wprowadził wspomniany wyżej tekst Antoniego Kuczyńskiego. Piotr Biliński (Kielce-Kraków) wnikliwie zanalizował obraz miasta Tobolska i jego mieszkańców w pamiętnikach Piotra Moszyńskiego oraz losy Polaków w czasie jego pobytu na zesłaniu. W swym szkicu Anna Milewska-Młynik (Warszawa) ukazała wpływ pobytu Konrada Pruszyńskiego w Tomsku na jego poglądy. Jej zdaniem, pobyt w tym mieście stał się dla późniejszego gorliwego krzewiciela oświaty wśród uboższych warstw społecznych „szkołą demokracji [...]”. Tam właśnie zbliżył się do ludu i zaczął rozumieć jego rolę w walce o polskość” (s. 204, 206).

Częściowo biograficzny charakter ma tekst Anny Marii Stogowskiej (Płock). Autorka ukazała rozwój Tomska w świetle opracowań i wspomnień późniejszego prezydenta Płocka i prezesa Towarzystwa Naukowego Płockiego Aleksandra Macieszy. Przypomniała też jego wszechstronną działalność po powrocie do kraju. Zwróciła uwagę na materiały do dziejów Polaków w Tomsku zachowane w spuściznie prezesa Towarzystwa Naukowego Płockiego.

Zbigniew Moździerz (Zakopane) ciekawie opisał patriotyczną rodzinę, dzieciństwo oraz pobyt w Tomsku Stanisława Witkiewicza. Stwierdził przesadnie, że dla twórcy stylu zakopiańskiego „najważniejszy okres rozwoju stanowił pobyt w Tomsku na Syberii” (s. 227). Wiele szczegółów biograficznych dostarczył też obszerny artykuł Katarzyny Tumanik (Tomsk). Został on poświęcony realiom życia wielu polskich zesłańców, urzędników, kupców, przemysłowców oraz ich rodzin w guberni tomskiej w świetle podań do zarządu gubernialnego w latach 1860-1861. Autorka przypomniała, że „W Rosji konsekwentna i długa walka o swoje prawa – majątkowe, spadkowe, moralne, społeczne czy inne – jest postrzegana jako naruszenie społecznego spokoju, małostkowość, pieniactwo, polityczna awanturczość itd. Taki człowiek stawał się często obiektem społecznego ostracyzmu.” (s. 104). Stąd opisane przez autorkę przypadki nadużyć były przysłowiowym wierzchołkiem góry lodowej. Tym bardziej, że nie każdy zesłaniec był na tyle wykształcony, by wiedzieć o możliwościach dochodzenia swych praw na drodze urzędowej i móc je wykorzystać. Trzeba zauważyć, że opisy pobytu w Tomsku niektórych znanych naszych rodaków przewijają się przez kilka tekstów. Przykładem znany działacz oświatowy Konrad Pruszyński s. 171, 172, 193-207, 226; czy wybitny archeolog Gotfryd Ossowski s. 23-24, 236-237, 239).

W tomie można znaleźć także teksty ukazujące zalety i wady pamiętników jako źródła informacji o losach naszych rodaków na Syberii. Poza opisanym wyżej tekstem Piotra Bilińskiego trzeba tu wspomnieć opracowanie Mariusza Chrostka (Rzeszów) i Anny Brus (Warszawa). Uczony z południowo-wschodniej Polski zajął się zróżnicowanymi, często sprzecznymi ze sobą, obrazami przekraczania Uralu w relacjach zesłańców. Natomiast Anna Brus, opierając się na wspomnieniach Jadwigi Ostromęckiej, ukazała zesłańcze losy rodaków w Tomsku oczami dziecka. Tekst ten uświadamia, że na Syberii Zachodniej były

takie polskie rodziny, w których „dzień zesłańczego dziecka nie różnił się wiele od zajęć innych dzieci w średnio zamożnych, wykształconych rodzinach w kraju: zabawa, nauka, nieliczne, odpowiednie dla dzieci obowiązki.” (s. 175). Anna Brus przypomniała, że „Gorzkie ziarno zesłania mogło zrodzić nie tylko cierpienia, ale i coś ważnego dla kondycji człowieka i percepcji świata: co pozwala widzieć w nim dobro i uwalnia od nienawiści” (s. 179).

Mogło zrodzić, gdyż jak słusznie zauważyła w przytoczonym wyżej tekście Katarzyna Tumanik: „Polaków na Syberii nie można postrzegać jako jednorodnej masy, solidarnej, wzajemnie się wspierającej czy przesiąkniętej wspólnym marzeniem o wolności ich odległej ojczyzny oraz narodowej niezależności.” (s. 102). Zdarzały się, bowiem przypadki wyzyskiwania i nadużyć przemysłowców polskiego pochodzenia wobec biedniejszych rodaków (m.in. s. 92-95, 102).

Z zupełnie odmiennej strony Tomsk i inne miejscowości na Syberii ukazał Mirosław Marczyk (Wrocław). W pełnym cytatów tekście opisał on obraz tej części Rosji zawarty w opisie podróży księcia Pawła Sapiehy. Trafnie zauważył, że „Współczesny czytelnik [dodatkowo] [...] odbywa podróż o wiele ciekawszą, wyprawę w głąb jego duszy” (s. 217). By ułatwić to zadanie Mirosław Marczyk słusznie podaje biografie, wpływy kulturalne którym ulegał Sapieha, wiedzę o przemierzonym kraju i konsekwencje pozycji społecznej arystokraty. Jak zauważył „Podróż Sapiehy przez Syberię jest podróżą sentymentalną. To podróż z historią Polski, jej dramataми i zaprzepaszczoneymi szansami, to opis losów ludzi, którzy dla ojczyzny poświęcili najwięcej i o których Polacy zapomnieli.” (s. 216).

W przejrzystym syntetycznym szkicu Wasyl Chaniewicz (Tomsk) ukazał losy Polaków na terenie obecnego obwodu tomskiego od XVII do XXI wieku. Szczególną uwagę zwrócił na działalność organizacji polskich na przełomie XIX i XX wieku oraz na represje komunistyczne. Historii regionalnej dotyczy tekst Katarzyny Kość (Warszawa). Autorka na szerokim socjologicznym tle opisała genezę, komunistyczne represje a nade wszystko dzień dzisiejszy wsi Białystok. Poruszyła też sprawy bardziej ogólne, dotyczące Polaków mieszkających dziś na Syberii. Wskazała na coraz mniej pasujący do rzeczywistości stereotyp Polaka-katolika i słabą znajomość języka ojczystego wśród naszych rodaków we wschodniej części Federacji Rosyjskiej. Tekst ten razem z opracowaniem Wasyla Chaniewicza, zamyka zasadniczą część omawianej książki.

Odrębną od powyższej tematykę prezentują dwa artykuły kończące książkę. Artem Kollegow i Walentina Rewiakina (Tomsk) opisać krótko badania kultury polskiej na jednym z wydziałów Tomskiego Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego. Oksana Fefelowa (Kijów) syntetycznie opisała działalność na Syberii absolwentów Akademii Kijowsko-Mogilańskiej w XVIII i w pierwszej połowie XIX wieku oraz stan badań na ten temat. Badaczka z Ukrainy słusznie przypomniała olbrzymi kulturalny wkład jaki absolwenci uczelni działającej na niedawnych terenach Polski i podlegającej polskim wpływom kulturalnym wnieśli w rosyjską kulturę.²

Należy podkreślić, że w recenzowanym tomie można też znaleźć informacje dotyczące wielu innych zagadnień. Są wzmianki o obecności u początków

² Z najnowszych polskich publikacji na ten temat: Marzanna Kuczyńska, *Odpyły prawosławnych elit z Rzeczypospolitej do Rosji w drugiej połowie XVII i w początku XVIII stulecia. W 350-lecie Unii Hadziackiej (1658-2008)*, pod red. T. Chynczewskiej-Hennel, P. Krolla i M. Nagielskiego, Warszawa 2008, s. 597-621.

dziejów Tomska jeńców wojennych z wojsk Zygmunta III Wazy (s. 391); szereg informacji o mieszkańcach Tomska innej narodowości m.in. Chińczyków (np. s. 178, 179, 197); o stosowanych przez władze sposobach znajdowania żon na Syberii dla przybyłych z zachodu Imperium osadników („Władze usiłowały zatrzymać nowych przybyszy, zmuszając córki rdzennych mieszkańców do zawierania z nimi związków małżeńskich, za co ci [miejscowi] otrzymywali wsparcie materialne. [...] Ostatecznie pozwolono nowo przybyłym na kupowanie kobiet” – s. 118); o podróżach Polaków w XIX w. po bliskim Wschodzie czy o udziale polskiego patrioty Franciszka Szemiotha w zwycięskiej dla Austriaków bitwie pod Nowarą w 1848 r. (wyszedł z niej „zdrowszy, tylko gardło mu i ręka spuchła od krzyku i bicia płazem uciekających własnych żołnierzy.” – s. 223).

Jak sygnalizowano wyżej wiele artykułów wzbogacają ciekawe cytaty. Lekturę recenzowanej publikacji ułatwia znacznie niewielka ilość skrótów w zasadniczej części tekstu. Do nielicznych wyjątków należą cytowane wyżej artykuły Mariusza Kulika i Iraidy Nam. Polski badacz wykaz stosowanych skrótów słusznie załączył na końcu swego artykułu. Zaletą książki są angielskie streszczenia przybliżające dorobek konferencji obcokrajowcom. W trosce o polskiego czytelnika, teksty uczonych z Federacji Rosyjskiej i Ukrainy zostały przetłumaczone na nasz język. Ładna miękka okładka z domem czynszowym z początku XX w. w Tomsku dobrze wprowadza w tematykę książki. Tekst wzbogacono kilkunastoma ilustracjami i kilkoma tabelami.

Z obowiązku recenzenta kilka uwag. Brak rozwiązania kilku zastosowanych w przypisach skrótów np. na s. 108, 129, 223, 280. Szkoda, że ciekawe obszernie cytaty zamieszczone na s. 272 nie zostały przetłumaczone w przypisach na język polski. Jest kilka drobnych niezręczności w tłumaczeniach (s. 244 – wiersz 3 od góry, 324 – wiersz 11 od góry). Zdanie rozpoczynające s. 211 wydaje się zbędną syntezą wcześniej podanych w artykule informacji. W przypisie 24 na s. 329 warto uzupełnić datę śmierci generała Waleriana Czumy – 1962 r.

Powyższe nieliczne drobiazgi nie mają jednak praktycznie wpływu na ocenę recenzowanej obszernej książki stanowiącej, tak jak pokłósia poprzednich konferencji w cyklu poświęconym Polakom na Syberii, bogatą kopalnię wiadomości na temat losów i roli naszych rodaków w Rosji.

Tomasz Skrzyński

- **Шимон Токажевски (Токаржевски), *Сибирское лихолетье*, Кемерово 2007, s. 978.**

W ostatnich latach, w Rosji w badaniach historycznych, literackich oraz etnograficznych zaczęto na nowo interesować się polskimi opisami Syberii. Dowodem tego może być chociażby wydanie monumentalnego tomu zawierającego pamiętniki Szymona Tokarzewskiego. Książka jest owocem odkrywczych badań literaturoznawców rosyjskich. Dla rosyjskiego rynku wydawniczego jest to publikacja fenomenalna. W polskich oraz amerykańskich studiach literaturoznawczych już wcześniej zwracano uwagę na możliwość popełnienia plagiatu przez wielkiego pisarza rosyjskiego – Fiodora Dostojewskiego. Polegać by on miał na przyswojeniu sobie pewnych

fragmentów wspomnień polskiego zesłańca politycznego – Szymona Tokarzewskiego. Jednak podjęcie tego problemu przez Rosjan jest faktem godnym szczególnego podkreślenia.

Dostojewski wspomina o Tokarzewskim w swych klasycznych już utworach, takich jak *Wspomnienia z domu umarłych*, *Latopis życia i twórczości Fiodora Dostojewskiego* oraz innych. Był on jego towarzyszem katorgi na Syberii. Właśnie za przyczyną Dostojewskiego w literaturoznawstwie rosyjskim zakorzeniła się błędna transliteracja nazwiska tego polskiego pisarza – Tokarzewski. Po raz pierwszy uwagę na tę nieprawidłowość zwrócił w połowie lat 90-tych XX w. Lijan Konter, literaturoznawca z Moskwy pochodzenia polskiego. Autorzy wstępu do niniejszej publikacji (Meri Kuszniukowa, Wiaczesław Toguliew) zauważają, że zagadka związana z osobą Tokarzewskiego zaczyna się już od jego nazwiska (s. 5).

Szymon Tokarzewski urodził się w 1823 r. w Bodaczowie na Zamojszczyźnie, gdzie jego rodzice posiadali majątek ziemski. Zmarł w 1890 r. w Warszawie. W młodości miał styczność z księdzem Piotrem Ściegiennym, który zainspirował go swoim patriotyzmem oraz ideałami demokratycznymi. Tokarzewski był szewcem. Szczycił się wykonywaniem tej profesji, a właściwie wybrał ją celowo, aby zasiać ziarno oświecenia w umysłach warszawskich rzemieślników. W jego skromnym domu, na skrzyżowaniu ulic Bielańskiej i Tłomackiego, zbierali się nie tylko oni, lecz także uczniowie, studenci Akademii Medycznej, później znane postacie, takie jak Tytus Chałubiński, Romuald Traugutt i inni. Ideały narodowowyzwoleńcze zainspirowały Tokarzewskiego do wzięcia udziału w „spisku Ściegiennego”. Po procesie skazano go na 10 lat katorgi. W 1848 r. wraz z grupą więźniów został zesłany do Omska. Dzięki amnestii ogłoszonej z okazji objęcia tronu Rosji przez Aleksandra II w 1857 r. Tokarzewski powrócił do kraju. Po wybuchu powstania w 1863 r. zesłano go do Riazania, skąd wrócił po czterech miesiącach. Jednak w 1864 r. doczekał się kolejnej zsyłki, tym razem do Aleksandrowska nad Amurem, potem do Irkucka, a następnie do Galicza w guberni kostromskiej. Po powrocie do ojczyzny w 1883 r. osiadł w Warszawie.

Tokarzewski napisał 8 zbeletryzowanych pamiętników będących świadectwem jego zsyłki. Zostały one opublikowane w Warszawie na początku XX wieku. Krytycy uznali je za „encyklopedię Syberii”, zarówno jej geografii, flory i fauny, jak i poziomu cywilizacyjnego, stylu życia oraz obyczajów ludów autochtonicznych. Dziś książki tego autora wzbudzają zainteresowanie w Rosji i na świecie, o czym świadczy chociażby szkic byłego dyrektora Muzeum Dostojewskiego w Omsku, Wiktora Wajnermana, opublikowany w periodyku „Golosa Sibiri”, a także przekład jego pamiętników na język angielski w „The Sarmatian Review”.¹

Utwory Tokarzewskiego spotkały się również z zainteresowaniem w Kazachstanie, gdzie zresztą pisarz także przebywał. Podczas spotkania z prezydentem Nursułtanem Nazarbajewem w 1997 r. były prezydent Polski,

¹ „The Sarmatian Review” jest trójkwartalnikiem wydawanym od 1982 r. przez Instytut Polski w Houston. Porusza tematykę historyczną, kulturą i społeczną krajów Europy środkowej i wschodniej.

Aleksander Kwaśniewski, wspominał o tym wybitnym Polaku, który upamiętnił kazachską ziemię w swych dziełach (s. 6-7).

Redaktorzy publikacji wyrażają swe zdziwienie, iż 8 dzieł autora nie zostało do tej pory, sto lat po ich napisaniu, przetłumaczonych na język rosyjski. Jedyne przekłady ukazały się w zbiorze „Zwienia” w 1936 r. i to tylko ze względu na Dostojewskiego, który przebywał w twierdzy omskiej wraz z Tokarzewskim. Jednak jakość przekładu pozostawia wiele do życzenia, gdyż został on zniekształcony na korzyść rosyjskiego pisarza, a jego nierzetelna treść zamieszczona była w wydaniach akademickich, w tym w *Latopisie życia i twórczości Fiodora Dostojewskiego*. Wywołuje to żywe oburzenie rosyjskich badaczy spuścizny Tokarzewskiego. Powołują się oni także na amerykańską badaczkę, Elisabeth Blake, z Uniwersytetu w Mamphies, która zainteresowała się cennym dorobkiem naszego rodaka. Ona właśnie podejmuje pewne zagadkowe kwestie, na które stara się znaleźć odpowiedź. Zauważa, że polityczne wizerunki Polaków u Dostojewskiego są nie do końca wiarygodne w porównaniu ze wspomnieniami innych zesłańców, współtowarzyszy Tokarzewskiego i Dostojewskiego. Są one zafałszowane z powodu antypatii, jaką wielki pisarz rosyjski żywił do narodu polskiego, a także jego przekonań nacjonalistycznych oraz wiary w mit potęgi Rosji Imperialnej, którym był opętany (s. 8-9).

Redaktorzy książki przytaczają także wypowiedź rumuńskiego badacza, Razvana Ungureanu, opublikowaną w „The Sarmatian Review”. Zauważa on, iż we wspomnieniach obydwu autorów występuje wiele zbieżności. Większa część wydarzeń opisanych przez Tokarzewskiego w 1857 r. znalazła się we *Wspomnieniach z domu umarłych* Dostojewskiego wydanych w 1862 r., tyle że dopracowanych pod względem formy literackiej. Zarówno Polak, jak i Rosjanin opisują dokładnie komendanta twierdzy, przybycie Polaków, sylwetki współwięźniów, a także ich codzienne życie. Zestawiając te dwa opisy, widać różne postawy wobec postkolonialnej Rosji. Wynikało to z tego, iż Dostojewski pisał właśnie dla niej, a Tokarzewski w imieniu polskich zesłańców. Dla rusofila tamtych czasów, jakim był Dostojewski, świat dzielił się na Rosjan i tych innych. Polacy byli więc przez niego umniejszani i degradowani. Samemu Tokarzewskiemu Dostojewski przypisuje wiele negatywnych cech. Rosyjski pisarz zapewnia, iż Polacy żywiли nienawiść do Rosjan, podczas gdy Tokarzewski przedstawia swych rodaków jako takich, którzy nie przejawiali wrogości wobec żadnych nacji. Niechęć okazywali jedynie w stosunku do złoczyńców i alkoholików, których w tym więzieniu nie brakowało. Ungureanu zwraca uwagę na jeszcze jeden, niezwykle istotny i dający do myślenia fakt. Otóż swoje pamiętniki Tokarzewski wręczył księdzu Rogożyńskiemu. Po jego śmierci odkryto, iż część rękopisu (dokładnie 15 stron) zaginęła. Wydawcy nie potrafili odpowiedzieć na pytanie, jaka była ich treść, jednak zaczęto wysuwać podejrzenia w kierunku carskiej policji (s. 10-11).

Problem ten podejmuje na nowo polski badacz, Iwo Pogonowski, według którego te 15 stron mogło zawierać wstydlive fakty z biografii Dostojewskiego. Tym samym podejrzenie skierowane przeciwko carskiej cenzurze można uznać za uzasadnione. Istnieją przecież domniemania co do pedofilii i kryminalnej przeszłości tego wielkiego pisarza. Wynikało to oczywiście z jego kontaktów z półświatkiem, których dowód znajdujemy w słynnych *Notatkach z podziemia*. Dają one przecież szerszemu gronu odbiorców obraz pewnych kręgów

społecznych carskiej Rosji, który oczywiście nie przynosił jej chwały. W swoim artykule *Czy Dostojewski wybił się plagiatem pamiętnika Tokarzewskiego?* Pogonowski podejmuje bardzo kontrowersyjny i drażliwy temat. Przytacza przy tym szereg dowodów, które mogłyby potwierdzić tę tezę. Na obszerny wywód Pogonowskiego powołują się rosyjscy wydawcy niniejszej publikacji. Tokarzewski i Dostojewski przebywali na katordze w tym samym miejscu, w tym samym czasie. Opisują te same okoliczności, te same postacie, jednak u Dostojewskiego brak ich interpretacji. Polski autor zakończył pisać swoje wspomnienia w 1857 r., podczas gdy *Wspomnienia z domu umarłych* rosyjskiego pisarza ukazały się w 1862 r. W 2005 r. w „The Sarmatian Review” opublikowano pierwszy angielski przekład wspomnień Tokarzewskiego, które ten pozostawił polskim studentom w Moskwie. Pogonowski uważa, iż może właśnie dzięki dostępowi do nich Dostojewski dokonał plagiatu. *Wspomnienia z domu umarłych* uważane są za przełom w jego twórczości, choć już wcześniej ukazały się dwie powieści. Styl i organizacja tekstu rosyjskiego pisarza są prawie że identyczne z tekstem Tokarzewskiego. Z tego drugiego wyraźnie widać, że został on napisany wcześniej. Pogonowski dochodzi do wniosku, że Dostojewski mógł zignorować prawa autorskie polskiego zesłańca, który został dwa razy osądzony i skazany. Byłoby zadziwiającym zbiegiem okoliczności, jeśliby dwóch autorów opisywało te same zjawiska i postacie w sposób nieomal zbieżny. Szowinizm Dostojewskiego przejawia się także w literaturze. Twierdzi, iż literatura rosyjska nie ma sobie równych wśród literatur świata. A tutaj okazuje się, że popełnił plagiat wobec literatury narodu, którym gardził? Dodajmy tylko, iż Tokarzewski przedstawia Dostojewskiego jako człowieka słabego, o „śliskim” charakterze, który został skazany za rzeczy, które polskim patriotom wydały się niegodne chwały (s. 13-14).

Doświadczenia katorgi w Omsku spowodowały przełom w światopoglądzie Dostojewskiego. Wyszła im naprzeciw powstała w tym czasie (lata 60-te XIX w.) idea „poczwinnictwa” (spolszczona nazwa – narodnictwo).² Dla poczwinników najważniejsze było wyróżnienie prawosławia jako podstawy rosyjskości, a następnie kultury wszechsłowiańskiej oraz wszechnarodowej. Dostojewski dzięki swym prostym towarzyszom niedoli, kryminalistom pochodzącym ze środowisk wiejskich, uświadomił sobie przepaść, jaka dzieli rosyjski lud od zeuropeizowanej inteligencji. Przeciwstawiał egoizm kapitalistycznej cywilizacji europejskiej ideałowi braterskiej wspólnoty przechowywanemu w prawosławiu i tradycjach rosyjskiego ludu. Dostojewski wyrażał przekonanie, iż cywilizacja zachodnia porzuciła drogę Chrystusa a wybrała drogę Bogocześnika. Katolicyzm jako spadkobierca Cesarstwa Rzymskiego stał się przyczyną wszelkich nieszczęść chrześcijańskiej Europy. Głosi on wiarę w fałszywego Chrystusa czyli Antychrysta. Wrogość wobec cywilizacji europejskiej nasiliła się w Rosji po tym, jak państwa Zachodu podczas wojny rosyjsko-tureckiej (1853-1856) opowiedziały się po stronie Turcji. Polacy chcieli wykorzystać wojnę do odzyskania niepodległości. Antykatolickie nastroje Dostojewskiego wzmocnił również wybuch powstania styczniowego w Królestwie Polskim.³

² A. de Lazari, *W kręgu Fiodora Dostojewskiego. Poczwinnictwo*, Łódź 2000, s. 9.

³ A. Walicki, *Zarys myśli rosyjskiej. Od oświecenia do renesansu religijno-filozoficznego*, Kraków 2005, s. 481, 482, 489.

Dostojewski był zafascynowany historiozoficznym traktatem Mikołaja Danilewskiego pt. *Rosja i Europa*. Kontynuował on kierunek myśli propagowanej w czasopiśmie „Wremia” i „Zwienia” wydawanych przez Dostojewskiego i jego brata. Traktat podsumowywał koncepcje panslawistyczne oraz głosił brutalny rosyjski szowinizm wielkomocarstwowy. Istnieją dwa przeciwstawne sobie typy cywilizacji: germańsko-romański (europejski) oraz słowiański. Ponieważ Europa jest wroga Imperium, Słowianie powinni zjednoczyć się pod przywództwem samodzierżawnej Rosji w postaci Związku Wszechsłowiańskiego. Jednak nie było w nim miejsca dla Polaków, którzy zdradzili chrześcijaństwo, przyjmując fałszywą religię z Rzymu. Danilewski uważał Polskę za „Judasza Słowiańszczyzny”. Poglądy te podzielał Dostojewski, dlatego Polacy chcący się wyrwać spod jarzma Imperium Rosyjskiego budzili jego ogromną niechęć. Uważał, iż słowianofilstwo to nie tylko sojusz polityczny, lecz duchowe zjednoczenie Słowian w religii prawosławnej, pod przywództwem cara.³

Książka składa się z 7 części. Pierwsza (s. 5-98) to obszerny wstęp redaktorów (Meri Kusznikowej i Wiaczesława Toguliewa). Zawiera on biografię Tokarzewskiego, analizę dotychczasowych studiów nad jego dziełami w badaniach amerykańskich oraz polskich. W drugiej części wstępu mamy zestawienie poszczególnych partii ze *Wspomnień z domu umarłych* Dostojewskiego z *Siedmioma latami katorgi* Tokarzewskiego. Zabieg ten ma na celu pokazanie zbieżności opisów tych samych wydarzeń i postaci. Jedynie obraz Polaków u Dostojewskiego różni się diametralnie od tego, jak przedstawił ich Tokarzewski. Znamienne jest to, iż kiedy Dostojewski pisze o Polakach w sposób neutralny lub pozytywny, wtedy nie podaje narodowości przedstawianych osób. Z kolei, gdy znajdzie podstawy, aby wyostrzyć pewne negatywne cechy, natychmiast podkreśla polską narodowość. Redaktorzy za pomocą takiego zestawienia szukają dowodów plagiatu popełnionego przez wielkiego pisarza rosyjskiego.

Część druga książki (s. 99-830) to 8 utworów Tokarzewskiego (*Семь лет каторгии, Каторжники, Среди умерших для общества, В скитаниях, Побег, Из записок 1863 года и последующих дней, Тернистым путём, Без паспорта*).

Kolejne części to obszerne przypisy i uwagi (s. 831-908), *Kronika wydarzeń wspomnianych przez Szymona Tokarzewskiego* (s. 909-932), spis nazwisk (s. 933-956), wykaz nazw geograficznych (s. 957-974) oraz wykaz skrótów.

Anna Mrozowicka

³ A. de Lazari, op. cit., s. 86-90.